

KAROL GRYZY-ŚMIŁOWSKI

II

763/59/12  
4

# CZŁOWIECZEŃSTWO

1938

KWARTALNIK „WOLNA MYŚL RELIGIJNA“

---

KRAKÓW

ROK III.

Nr. 10.

**CENA 1 ZŁ.**

# „WOLNA MYŚL RELIGIJNA“

**KWARTALNIK**

Służy odnowieniu idei „Braci Polskich“.

W. M. R. nie podaje krótkich artykułów, ale jest to raczej wydawnictwo dłuższych rozpraw na podstawowe tematy religijne i społeczne, podobnie jak ten zeszyt o „Człowieczeństwie“. W. M. R. wychodzi w Krakowie już trzeci rok, pod redakcją Karola Grycza-Śmiłowskiego, byłego szefa ewang. duszpasterstwa przy D. O. K. Kraków, który po złożeniu urzędu duchownego poświęcił się studiom postępowych kierunków religijnych, godzących wiarę z wiedzą.

Abonament roczny wynosi tylko 4 zł.

Pojedynczy zeszyt, objętości 64 str., 1 zł.

Adres redakcji: Kraków, ul. Straszewskiego 2.

P.K.O. 402,878, Grycz, Kraków.

Przekaz rozrachunkowy Nr. 57, Kraków.

Potąd wyszło 10 zeszytów, których spis podany jest na następnej stronnicy okładki.



7235  
11  
229  
3/1

## CZŁOWIECZEŃSTWO

(WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE)

*„Gdy wejrzę na niebiosa, dzieło Twych palców, na księżyc i gwiazdy, któreś stworzył — Czemże jest człowiek, że o nim pamiętasz i syn człowieczy, że dbasz o niego? A jednak mało co mniejszym uczyniłeś go od bóstwa i ukoronowałeś go chwałą i dostojenstwem. Postanowiłeś go nad dziełami rąk Twoich, wszystko poddałeś pod stopy jego. Panie, Władco nasz, jak wspaniałe jest imię Twoje po wszystkiej ziemi!”*

Psalm 8.

### Człowiek jestem! — Człowieka szukam!

W słowach tych możnaby pokrótce wyrazić wrodzone człowiekowi poczucie człowieczeństwa i pragnienie zrealizowania go razem z innymi.

Nazywam to poczucie wrodzonym, bo ono jest nim — jeśli dziecię lekko ukarzymy, to czuje się ono nieszczęśliwe nie dla bólu, ale ponieważ czuje obrażoną swą godność ludzką.

Człowiek jestem! Ileż treści w tych słowach! Jaka z nich godność przemawia, jaka świadomość rzeczywistej a nie urojonej tylko wartości! Widzimy to wyraźnie i z przytoczonego psalmu. Psalmista, przypatrując się potędze i pięknu gwiazdowego nieba, mógłby wyciągnąć wniosek, że przecież w obliczu tego jest poprostu niczym (tak sądzi i dziś przecież wielu, którzy mierzą wielkość tylko materialną miarą). Psalmista jednak zdumiewa się, że dla Boga, który ma tak wspaniałe niebiosa, jednak marny człowiek tak wiele znaczy, iż go obśypał niepoślednimi darami ponad wszystko, co stworzone i dał mu panowanie nad wszystkim.

I tak też temu rzeczywiście jest — człowiek fizycznie dużo słabszy od tylu innych stworzeń, jednak nad nimi wszystkimi ma władzę. Człowiek, fizycznie tak ograniczony, a jednak i dalekie gwiazdne przestworza przemierza i wyżywa się we wszechświecie, czując się istotą o kosmicznych zasięgach. A przede wszystkim ten największy cud, że on, który jest garstką prochu, wznosi się do wyżyn tajemnic Bytu, stwarza ideały, poświęcając dla nich i materialny swój interes. Piękno,



Dobro, Prawdę, postawił sobie jako najwyższe cele i kroczy ku nim z podniesionym czołem poprzez wieki całe. Nie znamy etymologii, pochodzenia, tego wyrazu: człowiek, ale możemy tu użyć gry słów — człowiek to czoło wieków. Największy optymizm mógłby nas ogarnąć przy rozważaniu tej strony istoty człowieka.

Spójrzmy teraz jednak na odwrotną stronę tego złotego, nieomal boskiego medalu! Jakże zupełnie odmienny otrzymujemy obraz! Już pod względem zewnętrznym, zamiast twarzy natchnionej z „czołem wieków“, widzimy często twarze z piętnem niskich namiętności i upodlenia a odpowiednio do tego przedstawia się też całe wewnętrzne życie takich istot. Jakże okrutny jest nieraz człowiek, żadne zwierzę mu tu nie dorówna! Jakie nienasycenie go cechuje, jaka żądza panowania, która nie cofnie się przed żadnym gwałtem i gotowa iść i po stosach trupów, byle tylko dojść do swojego celu. Człowiek, który stworzony jest na gospodarza przyrody, jakże często jest bezmyślnie głupim niszczycielem wszystkiego, dla samej żądzy niszczenia. A jeśli na domiar wszystkiego widzimy go zniszczonego narkotykami najróżniejszego rodzaju i walającego się w błocie brudu i upodlenia, wtedy doprawdy największy pesymizm mógłby ogarnąć nasz umysł i z trwogą patrzymy w przyszłość rodzaju ludzkiego.

I pytamy: cóż to za istota, która z jednej strony sięga najwyższych szczytów a z drugiej upada w najgłębsze przepaście? Który z tych obrazów odpowiada bardziej właściwej istocie człowieka, bo widzimy, że jeden i drugi jest realny? A może jedni należą do tego a drudzy do innego typu, tak żeby nie należało całego rodzaju ludzkiego oceniać tak pesymistycznie. Po części to prawda a jednak jakże często zauważamy, że ludzie najgorzej postępujący bynajmniej nie są pozbawieni świadomości ideałów, które winny przyświecać ludzkości; ich usta pełne wzniosłych słów a czyny najgorsze. W jednym zatem osobniku mamy wyrażone obie strony właściwości człowieka.

A może owa zła strona właściwości człowieka jest tylko raczej przypadkowa a nie należy do istoty jego? Może ona jest spowodowana raczej zewnętrznymi, trudnymi nieraz warunkami życia? Może człowiek z rozpaczą, że nie może tak łatwo osiągnąć ideału swego, rzuca się w drugą ostateczność? Może zło jest koniecznym tłem dla dobra i nie wszystko też,

co się nam złem widzi, jest w gruncie rzeczy złem samo w sobie? Jak przy pięknym obrazie nie tyle na to patrzymy, z jakiego on materiału, ale patrzymy na samą sztukę, ba podziwiamy nawet, jak z niedoskonałego materiału można było stworzyć arcydzieło, tak i tu może winniśmy raczej podziwiać, że z takiej niedoskonałości człowiek ostatecznie do coraz doskonalszych dochodzi rezultatów! Ujemne strony istoty ludzkiej byłyby tu zatem nie tyle drugą stroną medalu, ile raczej twardym materiałem, w którym człowiek powoli rzeźby człowieczeństwo swoje. Ujemne strony człowieka byłyby tu niższą formą, poprzedzającą doskonalszą, a właściwą istotą człowieka byłby pęd ku szczyłom doskonałości, który zauważamy u każdego normalnego człowieka, bez względu na to, czy on ideał osiąga lub też nie. Przychylamy się do tego zdania i na tej podstawie określilibyśmy człowieczeństwo w następujący sposób:

**Człowieczeństwo jest to zrozumienie i umiłowanie istoty człowieka i wyciągnięcie z tej świadomości życiowych następstw.**

Podstawą pow. określenia jest wyrażenie:

### ISTOTA CZŁOWIEKA.

I temu zagadnieniu poświęcimy główną uwagę, starając się podejść do niego z następujących punktów widzenia:

- 1) Analiza człowieka
- 2) Pochodzenie człowieka
- 3) Autonomia człowieka
- 4) Człowiek jako jednostka
- 5) Człowiek jako istota społeczna
- 6) Przeznaczenie człowieka.

Powyższe uzupełni nam szkic historyczny:

- 7) Rozwój pojęć o człowieczeństwie.

### 1. ANALIZA CZŁOWIEKA.

Istnieje wielka różnica w metodach poznawania pomiędzy Wschodem a Zachodem: ludzie wschodniego typu kierują się przy poznawaniu głównie tzw. wycuciem, instynktem, wiarą i podkreślają, że instynkt na pierwszy rzut oka daleko łatwiej i trafniej ogarnia rzeczywistość niż rozumowe, szczegółowe badanie, ponieważ rozum, kierując się omylnymi zmysłami, ogarnia tylko części całości i trudno mu wydać trafny sąd o całości. Jest w tym część prawdy, ale tylko część; nie-

raz na pierwszy rzut oka wyczuwamy, czy nam dany osobnik odpowiada całym swym charakterem lub też nie. A jednak są to naogół rzadkie wyjątki i jakże często myli nas takie wycucie! Na tym tle powstało też przysłowie, że trzeba z człowiekiem zjeść beczkę soli, zanim się go pozna. Prawda, że zmysły i rozum ogarnąć mogą przeważnie małe tylko odcinki, ale na tym właśnie polega żmudna praca naukowa, by przez szczegółowe badania poznać jak najwięcej drobnych, pojedynczych odcinków, ze wszech stron zbadać daną rzecz od zewnątrz i wewnątrz, obserwować ją dłuższy czas a potem dopiero wydawać swój sąd, oczywiście nie wyłączając tu i intuicji, wycucia, które nieraz oddać może znakomite przysługi. I nauka nie może się wyrzec „wiary“, ale ta wiara musi się opierać na poprzednich badaniach, bo inaczej sąd może się okazać bardzo niepewny, nieraz fantastyczny. Uczuciowcy też bardzo często zmieniają swe zdania i co uczuciowiec to inny pogląd; naukowe, racjonalne badania jednak dochodzą do stałszych wyników i pewniejszych poglądów.

Do tego trzeba i to podnieść, że instynktowy, nieomylny wzrok (tzw. jasnowidzenie) posiada bardzo mało ludzi, i w pewnych tylko momentach, a pozatem spotykamy się tu bardzo często z omyłkami, ba oszustwami; naukowe zaś przyrządy badania dostępnejsze są dużo większej liczbie osób i doprowadziły też ludzkość do zdumiewających nieraz wyników poznania.

Ta szczegółowa metoda badania, analiza, musi nam również służyć i w odniesieniu do zbadania istoty człowieka samego.

\*

U człowieka na pierwszy rzut oka wybija się jego cielesna, materialna forma bytu, ciało.

### Czym jest materia, ciało człowieka?

Na tym polu dokonała nauka drogą analityczną, drogą rozbicia materii, epokowych odkryć, i to w naszych czasach, przy czym wielkie zasługi zdobyła sobie i nasza rodaczka, p. Curie-Skłodowska. Dawniej nauka przypuszczała, że materia składa się z najdrobniejszych, nierozbijalnych już cząsteczek, tzn. atomów (niedziałek). Przez odkrycie promieniotwórczości (radium) przekonano się, że i atom można rozbić i że w gruncie rzeczy jest on skupieniem promieni, sił, które po rozbiciu atomu rozpraszają się z olbrzymią szybko-



ścią w wszechświat. Co się nam wydaje być stałą materią, to w gruncie rzeczy promienie, które z niewiadomych powodów wirują dookoła osi i robią tylko wrażenie czegoś twardego, stałego w swej masie. Przez odpowiednią siłę można to wirowanie promieni dookoła osi znieść i wtedy promień się wyzwala i uchodzi w przestrzeń.

Jeśli człowieka spalimy, to odrazu widzimy, jak i tym łatwym sposobem znaczna część jego ciała zamieni się na promienie. Ale na promienie można rozłożyć dziś i tę resztę popiołu, która jeszcze pozostaje po zwykłym spaleniu ciała, tak że cały człowiek składa się ostatecznie z samych promieni.

Ale co jeszcze ciekawsze to to, że promienie te to coś w gruncie rzeczy żywego a nie jakośmy sobie potąd wyobrażali, że materia jest martwą. Laureaci Nobla, Heisenberg i Dirac w 1932 r. doszli do przekonania, że drogi promieni (elektronów) nie da się ściśle wyznaczyć, choćby techniczna możliwość po temu istniała, a to dlatego, że promień ten idzie swoją niezależną drogą. Wygląda to już zupełnie tak, jakby on miał swoją pewnego rodzaju wolę, swoje swoiste życie, jakby świadomość w najmniejszych dawkach, która się potem dalej składa na coraz potężniejszy już prąd coraz wyższej świadomości, występującej potem i u człowieka. Zresztą już samo rozważenie zjawiska, że skupienie promieni posiada świadomość, zmusza nas do przypuszczenia, że same te promienie mają już jakąś świadomość.

Sławny francuski fizyk, de Broglie, odkrył niedawno promienie, które powodują dziwne zmiany w atomach, tak że nie można mechanicznie określić ich wewnętrznego życia, które się wskutek tego rozwija do pewnego stopnia samodzielnie. Promienie te stanowiłyby zatem jakby nerw świadomego życia atomu.

Jednym słowem cała materia, którąśmy do niedawna uważali za coś martwego, żyje; nie ma nic martwego! Myśliciele Wschodu na podstawie swej intuicji już dawno doszli do tego samego wniosku, nie mogli go jednak udowodnić namacalnie, niezbitcie; nauka Zachodu daje nam dziś na to dowody naukowe, doświadczalne, co dla naszej umysłowości ma decydujące znaczenie.

Życie materii objawia się w przeróżnych formach. W świecie minerałów widzimy między innymi przepiękne kryształy, które świadczą o jakiejś specyficznej sile, jednoczącej promie-

nie w te cudowne twory, hipnotyzujące nieraz nasze zmysły z nieodpartą siłą. W każdej roślinie i zwierzęciu i człowieku działa również jakaś specyficzna siła, która powoduje, że powstają te skupienia, rozwijają się i po pewnym czasie, po spełnieniu swego zadania w przyrodzie, rozpadają się znowu i pozostawiają materiał do nowych związków.

Siłę tę, jednoczącą promienie w większe zespoły, nazywamy **duszą**. Duszę mają minerały, rośliny, zwierzęta i człowiek. Na tym polu człowiek nie stanowi jeszcze żadnego wyjątku. W innych językach na oznaczenie duszy spotykamy takie wyrażenia jak *psyche* w greckim, *anima* w łacińskim, *Seele* w niemieckim. Przytaczamy tu te wyrażenia, aby później wykazać, że na wyrażenie wyższej siły, ducha we właściwym tego słowa znaczeniu, języki te mają osobne wyrażenia.

Że i Biblia pod względem duszy człowieka na równi stawia ze zwierzęciem, świadczy Kaznodzieja Salomonowy 3, 20: „Duszę (tłumacz niesłusznie używa tu wyrażenia — ducha) jednaką wszyscy, (zwierzę i człowiek) mają a nie ma człowiek nic więcej nad bydlę... Wszystko jest z prochu i w proch się obraca“.

### Siła duszy.

Siła duszy jest przepotężna. Stoi ona na wysokim stopniu w hierarchicznym zespole sił przyrody, jakkolwiek do zespołu tego należy i nie stanowi czegoś zupełnie odrębnego. Podnosimy np. kamień ręką swoją albo też tak kombinujemy różne mechaniczne siły przyrody, że one dźwigają olbrzymie ciężary. Prawo ciężenia zostaje tu wprawdzie nie przekreślone, ale jednak opanowane przez wyższą siłę, siłę duszy. Jakiej zdumiewającej i olbrzymiej pracy dokonuje siła życia, siła duszy w przyrodzie! Nie tu miejsce na to, aby opisywać cuda przyrody, cuda życia, z jakimi stykamy się na każdym kroku a które nas w zdumienie nieraz wprawiają.

Pozwolimy sobie tylko krótko zwrócić uwagę na zjawiska **mediumizmu**, które nie stanowią odrębnego działu w zjawiskach życia, owszem należą do nich; nie stanowią też one bynajmniej jakiejś specjalności człowieka samego, owszem są one udziałem wszystkich organizmów.

Zjawiska mediumiczne są najwyższym spotęgowaniem sił życiowych. Polegają one na tym, że jednostki o specjalnych darach, w pewnych chwilach potrafią się psychicznie wyodrębnić od normalnego życia i tak skupić w sobie, że łączą się



z nieznanym nam bliżej światem sił i promieni, które niepomrotnie wzmacniają ich zdolności życiowe, tak że mogą one widzieć na daleką odległość, i poprzez inne przedmioty, widzą na daleką metę siły działające już w otoczeniu a których inni nie widzą, i dzięki temu mogą nawet w przybliżeniu widzieć przyszłość. Media niektóre widzą własne lub innych wnętrze, rozpoznają choroby, mogą przyciągać przedmioty bez dotknięcia ich; w ich otoczeniu zjawiają się światełka albo i postaci, które spirytyści uważają za duchy zmarłych a inni za materializacje myślowych obrazów czy samych mediów czy też uczestników seansów, czy też zmaterializowanych w mózgu świadomości dusz minionych ludzi. U mediów mogą zachodzić i tzw. dematerializacje, które są zjawiskami takiego usubtelnienia ciała medium, że może ono przechodzić przez przeszkody, których nie bierze ciało w zwykłym stanie.

Dawniej nauka ignorowała te zjawiska, uważając je za oszustwa, aż poświęcił się ich badaniu na sposób naukowy cały szereg poważnych uczonych i stwierdzili niezbicie cały szereg nadzwyczaj ciekawych zjawisk. Powstała nowa gałąź wiedzy zwana metapsychologią. Zagranicą istnieje wiele instytutów naukowych, gdzie pracują bardzo wybitni uczeni, badający zjawiska mediumiczne. Obszerniej mówię o tym w swej książce: „Z Ziemi św. nowoczesne Wierzę“.

U nas w Polsce jest stosunkowo dużo ludzi o zdolnościach mediumicznych; jednym z najbardziej znanych jest inż. Ossowiecki, który przy pomocy przedmiotów osób zaginionych potrafi wskazać miejsce ich pobytu czy wykryć popełnione zbrodnie. Zdolność ta jest czymś w rodzaju organicznej telewizji i jako taka jest wytłumaczalna naszemu zrozumieniu; mają tę zdolność i organizmy roślin i zwierząt, które przecież przeczuwają wiele zjawisk lepiej od człowieka; zdolność tę zwieemy tu instynktem.

Zdolności mediumiczne zwykle najsilniej występują w chwili śmierci, kiedy to życie ma zaniknąć zupełnie czy też przeobrazić się. Podobnie jak świeca przed zagaśnięciem nieraz wzmocnionym zajaśnieje blaskiem, tak i tu. Znane są wypadki jasnowidzenia przed śmiercią. Energia psychiczna może się tu tak wzmóc, że wystąpi i w kształcie zjawy i to tak silno, że przeświecili i przedmioty, jak ubrania i otoczenie i zjawia się ubrana, jak była w chwili śmierci. Wzmacnia te siły i wiara osób żyjących. Nie muszą to być „duchy“, jak twier-

dzi spirytyzm, ale siła, energia psychiczna, która może przybierać kształty widzialnych obrazów.

Ale i to znowu nie jest przywilejem człowieka! Niedawno czytałem o pewnym uczonym, który miał ulubionego psa bernardyna, którego zwykle brał do swej pracowni. Raz tego nie uczynił i kazał psa trzymać w domu. Ale przez nieostrożność pies się wyrwał i popędził w stronę pracowni, w drodze jednak został na śmierć przejechany przez auto. W tej chwili uczony ma wrażenie, że pies jest przed drzwiami; otwiera je i widzi psa wyraźnie, wnet jednak postać jego rozwiewa się jak mgła i znika. Przerażony biegnie do domu i dowiaduje się, co się stało. Chwila zjawy dokładnie odpowiadała chwili wypadku. Możliwy byłoby wytłumaczyć to sobie w ten sposób, że pies w chwili zgonu intensywnie myślał o swym panu i ta energia psychiczna wystąpiła w kształcie obrazu-zjawy.

Nie znamy jeszcze praw energii psychicznej i opowiadania takie wyglądają nam na bajkę; są to jednak objawy duszy, ale wspólne wszystkim organizmom, przy czym przez duszę rozumiemy tę część istoty naszej, która zwraca się ku sprawom naszego cielesnego, organicznego życia a nie stanowi jakiegoś specjalnego przywileju człowieka samego.

### Siła ducha.

Jest jednak u człowieka jemu tylko właściwa, potężniejsza od siły duszy moc, siła ducha. Jest to siła oderwanego myślenia i umiłowania, która zwraca się jednak już nie ku sprawom ciała, organizmu, ale ku sprawom zagadki Bytu, wszechświata i związanych z nim tajemnic; siła, która przez człowieka do poznania prawdy, choćby to niewiedzieć co kosztować miało; jest to potęga umiłowania Dobra i dążenia do niego, choćby przy tym i szkodować przyszło człowiekowi. Dzięki tej właściwości człowiek miłuje i uwielbia czyste piękno, choćby nie ono nie dawało ciała. Siła ducha to pęd do doskonałości, tak charakterystyczny dla człowieka i stanowiący u niego najpotężniejszą energię, podstawę wszelkiego postępu i rozwoju.

Każdy kulturalny język ma specjalne wyrażenie na to, co w polskim nazywamy duchem w odróżnieniu od duszy. W greckim spotykamy wyrażenie „daimon“, którego często używa Sokrates (z wyrazu tego powstało w polskim „demon“, używane w złym znaczeniu). W łacińskim obok anima (dusza)

istnieje „spiritus“ albo genius, w niemieckim Geist obok Seele — dusza a filozof Kant bardzo trafnie używa „reine Vernunft“ (czyste, oderwane myślenie) w odróżnieniu od „praktische Vernunft“ (praktyczne myślenie - dusza, skierowana ku sprawom codziennego życia).

Niedawno czytałem krótką rozprawę, gdzie na określenie ducha użyte było wyrażenie „hiperfunkcja mózgu“ — wzrost działalności mózgu, przy czym autor (p. Dr Pieter) przestrzega przed szkodliwością tej hiperfunkcji, ponieważ wyczerpuje ona nieraz zanadto organizm i jest częstokroć sprzeczna z jego interesem. Prawda! Ale to jest właśnie najcharakterystyczniejsza, najbardziej wartościowa istota człowieka, którą go stawia ponad inne stworzenia i daje mu niebywały rozmach, jest podstawą wszelkiej prawdziwej wiedzy, prawdziwego postępu, bo ona prze go nieustannie naprzód w jakieś bezkresy i stanowi, że człowiek, ta garstka prochu, jest jednak istotą kosmiczną, która się wyżywa we wszechświecie. Nieokreślona tęsknota, filozoficzne, mistyczne, religijne potrzeby głoszą się do słowa a odpowiednio zaspokojone stają się nie zgubą. owszem najgłębszym szczęściem i zadowoleniem człowieka.

Ta siła-duch przede wszystkim zwiera różne rozbieżne w człowieku kierunki i prądy i ogniskuje je w jakiejś przepastnej głębi jego wnętrza; ona stanowi właściwą jedność człowieka, jego indywidualność, jego „Ja“. To jest boskość w człowieku, która z pewnością stoi w jakimś związku z przepotężną energią Myśli całego wszechświata.

### Stosunek ducha do ciała i duszy.

Analiza człowieka wykazała nam trzy główne działy sił, które się składają na człowieka. Różne systemy rozkładają człowieka na jeszcze inne składniki i dają różne nazwy, jak ciało astralne, eteryczne itp. W rzeczywistości jest człowiek wielką złożonością, ale dla uproszczenia naszych rozważań rozpatrujemy tylko owe trzy wyżej wymienione, bo one w gruncie rzeczy stanowią główne grupy funkcji człowieka.

Powstaje jednak teraz pytanie, w jakim wzajemnym stosunku stoją do siebie te trzy główne działy: ciało, dusza, duch? Że ciało i dusza są siłami materialnymi, to wynikało z naszych poprzednich wywodów. Ale czy duch, najgłębsza istota człowieka jest czymś zupełnie odrębnym od ciała i od duszy



czymś niematerialnym albo też czymś najsubtelniej materialnym? Otóż zdaniem dzisiejszych uczonych, granica pomiędzy materią a duchem jest zatarta, **duch człowieka** podlega tym samym prawom przyrody i **jest materialny**.

Przemawia za tym punktem widzenia wiele objawów. Już to, że duch jest siłą, energią świadczyłoby, że mamy do czynienia z czymś materialnym. Zresztą jakżeby coś niematerialnego mogło oddziaływać na materialne? Dalej wszystkie właściwości ducha mają swoje odpowiedniki w wyglądzie ciała. Rodzi się też człowiek z wszystkimi właściwościami ducha, które zresztą są i dziedziczne a co dziedziczne, to już na pewno materialne, skoro idzie drogą ciała. Jeśli mówimy o „narodzeniu się z ducha“ i zdaje nam się, jakby się człowiek na nowo narodził i inna siła weń wstąpiła, to jednak w gruncie rzeczy jest to tylko obudzenie drzemiących w człowieku sił duchowych przez wpływ sił innego ducha. Myślenie nasze (i to najwyższe również, które jest jednym z najważniejszych objawów ducha), to jakieś promienne falowanie, jak wskazują na to różne doświadczenia; jest to zatem objaw sił materialnych.

Wszystko przemawia za tym, że duch człowieka jest najpotężniej materialną siłą i to dla człowieka źródłową siłą, z której rodzą się wszystkie inne w nim siły a więc i siły duszy i siły ciała. Wskazywałoby na to i to, że w łonie matki u płodu rozwija się najpierw system nerwowy. W chwili zapłodnienia występują najsilniej duchowe objawy miłości, organizmy przenikają jakieś promienne siły i dochodzi nieraz do chwilowej zatraty świadomości, która w promienny sposób przechodzi tu na nową istotę. Również i w czasie ciąży duchowe przeżycia matki mają wielki wpływ na dziecko.

Wskazywałoby to na to, że tajemnicze, nieznanne nam bliżej siły świadomości są czynnikiem twórczym, kształtującym nowego człowieka; one jak potężny wir porywają z otoczenia wszystko potrzebne do wykształtowania nowej istoty.

Jak w świecie fizyki jedna energia zamienia się na drugą, elektryczność np. zamienia się na ciepło i światło i naodwrot, tak możemy przypuścić, że dzieje się i wśród najsubtelniejszych a zarazem najpotężniejszych działów sił przyrody, do jakich należą energie naszego ciała, duszy i ducha.

Moglibyśmy spróbować obrazu, aby sobie uzmysłwić

pewnego rodzaju przeciwstawność, która jednak zachodzi pomiędzy wyższymi siłami ducha a niższymi grubej materii - ciała, co wielu doprowadziło do fałszywego zdania, że ciało i duch to sprzeczne i zupełnie odrębne siły: otóż jak elektryczność rozbija się na dodatnią i ujemną, które są sobie przeciwstawne a jednak stanowią ostatecznie jedność, taki jest stosunek sił ducha do sił ciała: przeciwstawność a jednak nie sprzeczność, napięcia a jednak jedno i drugie ostatecznie stanowi jedność, podobnie jak i pierwiastek męski i żeński są sobie przeciwstawne a jednak stanowią i tworzą ostatecznie jedność.

Sławny fizyk Dr. Carrel tak to wyraża w swym sławnym już dzisiaj dziele: „Człowiek — istota nieznaną“: „Ciało i dusza są obrazami tego samego (a więc nie różnych!) przedmiotu, otrzymanymi przez różne metody. Dualizm Kartezjusza (nw. n., światopogląd uważający ducha za coś zupełnie odrębnego od ciała) stworzył fałszywy problemat związków pomiędzy ciałem i duszą. Spostrzegamy nie duszę i nie ciało, lecz jedynie istotę złożoną. Umysł (duch) przemyka się prawie niedostrzegalny w łono materii żywej a mimo to jest najogromniejszą potęgą świata“. A na innym miejscu mówi: „Duch zostanie z powrotem włączony do materii.“ Ale ta materia została przez naukę obecnie już całkowicie inaczej ujętą niż to czynił dawniejszy materialistyczno - mechanistyczny światopogląd, który wogóle nie uznawał siły ducha. Dziś podkreśla się „duchowość“ materii, bo widzi się wyrażającą się w tej materii myśl, wolę, ba uczucie.

Najsławniejszy astronom dzisiejszych czasów, niedawno zmarły Jeans, w „Nowy świat fizyki“ powiada: „granica pomiędzy materią a duchem jest zatartą... wszechświat przedstawia się nam dziś nie jako maszyna, ale jako Myśl...“ Jest to zwycięstwo religijnego światopoglądu, bo jeśli wszystko duchowe jest materialne, tedy wszystko materialne jest duchowe! Materia jest krystalizacją ducha, jego zewnętrznym wyrazem.

Na tej podstawie ugruntowaliśmy też tzw. religijny materializm, uzasadniając go w I zeszytcie „Wolnej Myśli Religijnej“, gdzie materializm i spiritualizm (idealizm) zjawiają się połączone razem harmonijnie w nowy światopogląd, który godzi wiarę z wiedzą. Zdanie swoje tutaj sformułowalibyśmy tak:

Człowiek cały, bez reszty, jest materialny, jeśli się na niego patrzymy z materialnego punktu widzenia, ale człowiek jest też cały, bez reszty, duchowy, jeśli się na niego patrzymy z duchowego punktu widzenia, czyli

**Człowiek jest jednością!**

Jeśli mówimy o ciele, duszy i duchu, to są to tylko nazwy na różne stany jednej i tej samej, jednolitej istoty, która nie może zawierać w sobie sprzeczności a są w niej tylko przeciwstawienia, napięcia, konieczne dla życia, któreby się inaczej nie mogło rozwijać. Jest to punkt widzenia nadzwyczaj ważny i dlatego też tak długo zatrzymaliśmy się przy nim i nieraz go podkreślamy, bo ma to wielkie znaczenie dla całego nastawienia człowieka; od tego zależy: ascetyzm czy też harmonijny rozwój człowieka, rozbitcie jego wewnętrzne czy też zwanie całej istoty, tak konieczne w walce życiowej, tak konieczne w pędzie naprzód.

Powie ktoś: jeśli tak zatrze się różnicę między ciałem a duchem, jakże tu łatwo o upadek moralności.

Jednak monistyczny światopogląd religijny, podkreślający jedność istoty człowieka, bynajmniej nie podkopuje tym samym moralności. Owszem podkreśla on, że duch jest najpotężniejszą, najcharakterystyczniejszą siłą u człowieka, przeto trzeba na człowieka patrzeć raczej ze stanowiska duchowego a nie cielesnego. Ciało jest wyrazem ducha, jest jego narzędziem, które winno być posłuszne wyższej sile, jaką jest duch i jego najgłębsze pragnienia i potrzeby. Stanowisko swoje ujmujemy tu w dwuwierszu: Niech ma swoje prawa ciało,

By na moc ducha nas stało!

Moc ducha jest tu zatem właściwym celem, któremu służy ciało.

\*

Streszczamy ten rozdział:

Analiza człowieka wykazuje nam trzy główne rodzaje energii składających się na całość człowieka: energie chemiczne (ciało), energie psychiczne (dusza) i energie ducha. Wszystko to jednak stanowi razem jedność a to spowodowaną tym, że wśród wszystkich sił najpotężniejsza siła, siła ducha jest źródłową, z której wszystkie inne się wywodzą, ona też jednoczy wszystko w jedną zwartą czy też raczej zwierającą się w ciągu życia, całość. Duch zatem jest właściwą istotą człowieka, podstawą jego człowieczeństwa.



Przystępujemy teraz do następnego punktu:

## 2) POCHODZENIE CZŁOWIEKA.

**Człowiek jest tworem sił Wszechświata.**

Jest to rzeczą oczywistą, ponieważ widzimy działające w człowieku wszystkie te same siły, które działają we wszechświecie, tak że możemy powiedzieć, iż człowiek jest mikrokosmosem a wszechświat makrokosmosem (mały i wielki świat).

Religijny materializm z tym większym przekonaniem uważa, że człowiek jest tworem sił wszechświata, ponieważ Boga pojmuje on nie jako coś stojącego poza czy lokalnie ponad światem, ale raczej jako Ducha, działającego w obrębie świata, podobnie jako i duch człowieka nie stoi poza czy lokalnie ponad ciałem, ale pracuje w ciele, stanowiąc jego jedność. Nie może zresztą być nic ponad czy poza światem, ponieważ ten obejmuje wszystko cokolwiek istnieje i jest bez granic; nie może nie być nigdzie nic, wszędzie musi być coś, wszędzie przebiegają jakieś promienie, nie ma nigdzie żadnej pustki, gdzieby jeszcze coś, co nie należy do Wszechświata, można było pomieścić. W naturze istnieje tzw. „horror vacui“ — wstręt przed pustką, stąd wszystko jest tu zajęte i w światopoglądzie naukowym nie byłoby miejsca dla Boga, gdybyśmy Go mieli pojmować jako stojącego ponad czy poza światem. Niebiosa nie oznaczają jakiegoś odrębnego miejsca, gdzie Bóg przebywa, ale oznaczają stan duszy, która sobie Boga uświadomiła w sobie.

Nowoczesne, zgodne z nauką pojęcie Boga uważa Go za Rzeczywistość, przypisując Mu wszystko cokolwiek istnieje a nie widząc nic poza Nim. **Bóg-Wszechświat!** byłoby tu najodpowiedniejszym określeniem. Później wyjaśnimy jeszcze zagadnienie stosunku Boga do widzialnego wszechświata (małą literą) i określimy Go jako Jedność widzialnego świata, jako jego Ideę, bo nie możemy oczywiście Boga pojmować ani utożsamiać ze wszystkim widzialnym, owszem mówimy: **Bóg jest wszystkim** (Istotą wszystkiego), ale nie wszystko jest Bogiem. Naogół jednak pozostaje określenie: **Bóg-Wszechświat** (wielką literą na oznaczenie pełni).

Jeśli więc powiedzieliśmy, że człowiek jest tworem sił Wszechświata, to tym samym powiedzieliśmy, że jest on Bożym stworzeniem.

Wierząc w Boskie pochodzenie człowieka, nie możemy sobie jednak wyobrazić, by stworzenie człowieka miało się dokonać przez jednorazowy jakiś akt Boży, owszem raczej przez powolny rozwój organicznego życia w przyrodzie, poprzez świat mineralny, świat roślinny i zwierzęcy, aż przyszedł czas, kiedy ciało tak daleko się rozwinęło, że mogło się w nim objawić w wyższym stopniu życie ducha, kiedy człowiek mógł „narodzić się z ducha“ i stać pełnym człowiekiem. Rozwój ten zresztą widzimy i dziś u każdego osobnika, obserwując rozwój płodu i narodzonego potem ciała, aż do momentu duchowych wzlotów nowej istoty.

Świadomość, że rozwój nasz szedł przez wszystkie formy istniejącego w przyrodzie życia, ma o tyle doniosłe i piękne znaczenie, że tu człowiek nie czuje się czymś obcym w przyrodzie, ale czuje się jedno ze wszystkim, wszystko jest mu bliskie i bratnie, do wszystkiego winien się odnosić z odpowiednim uczuciem i zrozumieniem.

Rozwój człowieka kierowany też był przez siły działające nie gdzieś od zewnątrz, ale raczej od wewnątrz. Materialistyczny światopogląd mówi o „samoródtwie materii“. Człowiek religijny, myślący nowocześnie, może się zupełnie zgodzić na to określenie, bo pojmuje Boga jako Jedność wszechświata, jako Siłę wszechświata i życia całej przyrody, która działa od wewnątrz, z przepastnych głębin materii i jednoczy żywioły ku powstaniu najróżniejszych form życia. Występuje On jednak nie jako „deus ex machina“ (Bóg, który działa cudownie), ale jako Istota wszystkich praw przyrody; działa On przez przyrodę. Swoje samoródtwo ma materia przez Boga, w nowoczesnym pojęciu. I w Biblii czytamy na samym początku: „Niech wyda ziemia duszę żywiącą według rodzaju swego...“, mamy więc nawet tu potwierdzone owo samoródtwo, które jednak swoje źródło ma w Bożym rozkazie, w sile Bożej.

Biblia mówi, że człowiek stworzony jest „na wyobrazenie Boże“. Zaznaczamy później, że żaden człowiek nie może być równy Bogu, ale przypatrując się bliżej właściwościom człowieka, jego twórczej sile, wzlotom jego ducha, które go stawiają ponad wszelkie inne stworzenie, nie możemy nie dojść do wniosku, że głębia istoty człowieka, jego duch, musi stać w jakimś najbliższym związku z Duchem wszechświata — Bogiem; musimy dojść do wniosku, że Bóg, jakkolwiek Go



pojmujemy, czy jako osobowość czy bezosobowy albo ponadosobowy Absolut, w człowieku więcej niż w innych stworzeniach wyraża myśl Swoją.

Różne systemy religijne starają się odpowiedzieć na pytanie, czy człowiek istniał przed zjawieniem się w doświadczalnej postaci na ziemi; w związku z tym stoi i zagadnienie preegzystencji Chrystusowej. Staramy się odpowiedzieć na to tak: W gruncie rzeczy Wszechświat w samym założeniu swoim miał w sobie zawsze ideę człowieka; ku jego powstaniu szedł cały rozwój przyrody. Jak w małym nasieniu idealnie, ba realnie istnieje cały przyszły las, ale praktycznie (z greckiego pragma — czyn) las ten powstaje, kiedy nadejdzie jego czas, tak i człowiek zawsze istniał idealnie, ba realnie we Wszechświecie, w Bogu, ale nastaje praktycznie, kiedy przychodzi jego czas, mówiąc językiem ewangelii Jana, kiedy nastanie czas jego Słowa. Słowo to jest słowem Ducha, skoro duch jest najgłębszą, źródłową istotą człowieka.

\*

Ale dlaczegoż to ucieleśnienie Słowa najwyższego jest tak niedoskonałe, skąd zło, które wszędzie za człowiekiem się wlecze i opóźnia jego rozwój? Spróbujemy je wytłumaczyć autonomią człowieka.

### 3) AUTONOMIA CZŁOWIEKA.

Autonomia — wyraz ten pochodzi z greckiego i oznacza: własne prawo. Nauka stoi dziś na stanowisku, potwierdzonym przez doświadczenia, że każdy naturalny (nie sztuczny, przypadkowy zespół jak np. stół, bryła gliny) zespół ma swoje wewnętrzne prawo, na podstawie którego żyje swoistym życiem; prawo to pozwala mu samodzielnie dostosowywać się do okoliczności, ba wybierać sobie możliwości najdogodniejsze dla rozwoju. Prawo to odkryto i u atomu, jakośmy już wspomnieli, bo atom jest naturalnym zespołem. Wskutek tego nauka też coraz więcej porzuca dawne stanowisko bezwzględnej zależności każdego stworzenia od absolutnych, niezmiennych praw, ogólnych dla wszystkiego. Tzw. determinizm ustępuje coraz więcej miejsca indeterminizmowi — samookreśleniu, samostanowieniu każdej istoty. Tegoroczny światowy kongres fizyków w Warszawie stanął również na tym stanowisku. Naturalne zespoły są istotami, stanowiącymi o sobie, mają autonomię a nie są automatami, które nie mają swego prawa, ale



jest im one całkowicie, bez reszty dane z zewnątrz; nie mogą się też one rozwijać z siebie.

Jeśli wszystkie istoty mają autonomię, to w daleko wyższym stopniu powiedzieć to możemy o człowieku. Człowiek nie jest automatem, owszem sam stwarza automaty i nadaje im swoje prawo, według swej woli. Bez autonomii nie możemy sobie wogóle przedstawić człowieka normalnego, bo tylko o takim tu możemy mówić. Bez autonomii człowiek musiałby być martwą tylko lalką.

Autonomia człowieka wyraża się przede wszystkim w jego wolnej woli, która człowiekowi pozwala wybierać pomiędzy różnymi możliwościami. Nie może oczywiście być mowy o absolutnie wolnej woli, tak zresztą jak i w przyrodzie wogóle nie możemy mówić o jakimś absolutnym prawie, któreby się stosowało zawsze i do wszystkich. Absolutnie wolną wolę posiadałby tylko ten, któryby sam siebie stworzył i był nieprzebytymi przepaściami oddzielony od wszelkich wpływów, całkowicie niezależny od wszystkiego. Takich warunków człowiek oczywiście nie posiada, owszem wszystko co ma otrzymał skądinąd i ciągle też stoi pod zewnętrznymi wpływami. Człowiek ma względnie wolną wolę, ale ją ma, i ona mu pozwala wybierać pomiędzy różnymi możliwościami, ba ona mu pozwala te możliwości sobie nieraz stwarzać, stosownie do swoich wewnętrznych potrzeb, do swojego wewnętrznego prawa.

Decydującym momentem przy rozstrzygnięciu tego zagadnienia jest to, czy człowiek ma poczucie wolnej woli; jeśli czuje, że inaczej wybrać nie może, wtedy nie ma wolnej woli, jeśli przeciwnie, wtedy ją ma. Ma ją nawet wtedy, kiedy czuje, że inaczej wybrać nie może, ale sam chce tak wybierać, ponieważ to odpowiada jego wewnętrznemu prawu, jego warunkom, które sobie uprzednio stworzył sam! W człowieku jest daleko więcej wolnej woli niżby to naogół wielu chciało przypuścić.

Oczywiście nie w jednakim stopniu ludzie mają wolną wolę. Naogół człowiek otrzymuje tylko podstawę do wolności woli i na tej podstawie dopiero sam musi budować; każdy samodzielny czyn wznaczenia wolną wolę, każdy fałszywy krok, każde zaprzeczenie siebie samego ją osłabia.

Wolna wola człowieka, oparta na jego autonomii idzie tak daleko, że człowiek może nawet sprzeciwić się swemu

„przeznaczeniu“, jakim jest życie i przekreślić je np. w samobójstwie zwykłym czy też poświęceniu się aż do śmierci, które przecież nosi w sobie charakter pewnego rodzaju szlachetnego samobójstwa. (Jeśliśmy wspomnieli o sprzeciwieniu się przeznaczeniu, to oczywiście nie mamy tu na myśli tego przeznaczenia, które leży w naturze rzeczy, w ogólnych prawach przyrody, czy też w tzw. „fatum“ — najwyższym przeznaczeniu, które już nie zależy od nas, ale od najwyższego porządku rzeczy).

Autonomia człowieka w pewnych wypadkach dochodzić może aż do **satanizmu**, zupełnego, dobrowolnego wypadnięcia ze swojej linii rozwoju. Może się satanizm objawiać jako zjawisko jednostkowe albo też i społeczne, tzn. mogą się złe właściwości połączyć razem i stworzyć typy człowieka - szatana, w którym jak we wrzodzie ześrodkuje się zło jednostki i społeczeństwa i osiągnie jakieś demoniczne nasilenie, powodując katastrofalne zniszczenie i bezmiar cierpienia. Takie zjawiska spowodowały powstanie wiary w osobowość szatana, sprawcę zła, bo nie mogli sobie ludzie wyobrazić, by człowiek sam był zdolny do takich wyczynów. Nie rozważono, że tak jak krople wody sumować się mogą w straszną powódź, że tak samo ma się rzecz i ze złem. Wynika ono nie z zewnątrz, ale ma swój początek u człowieka samego, jako i Jezus mówi: „Z serca wychodzą złe myśli“ (Mat. 15, 19). Tu jest źródło upadku człowieka.

### Upadek człowieka.

Różne systemy religijne i filozoficzne różnie tłumaczą powstanie zła. Nie tu miejsce, by się z nimi wszystkimi rozprawać. Zwrócimy tylko krótko uwagę na dogmat kościoła o „grzechu pierworodnym“. Tłumaczy on upadek człowieka uwiedzeniem pierwszych rodziców w raj przez szatana. Stąd zepsucie natury ludzkiej, pierwotnie doskonałej, przejść miało na całe ludzkie pokolenie i każdy człowiek, przychodzący na świat, stoi niejako pod klątwą gniewu Bożego, może jednak być z niej odkupiony przez wiarę w ubłagalną ofiarę Chrystusową na krzyżu i chrzest w imieniu Chrystusowym; kto tego nie uczyni, ten ma być potępiony.

Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że Biblia, na którą się ów dogmat powołuje, zawiera dwa różne opowiadania o upadku człowieka, które się nawzajem wyłączają: jedno opowiadanie mówi o upadku w raj i na nim buduje swoją teorię



odkupienia ap. Paweł a potem św. Augustyn, właściwy twórca dogmatu o grzechu pierworodnym; drugie opowiadanie nie mówi o raju i kusicielu a upadek człowieka tłumaczy tym, że jacyś „synowie Boży“ brali sobie za żony córki ludzkie, bo były piękne, z czego wyniknęła złość i Bóg rozgniewany przypuścił potop na ludzkość, zachowując jedynie Noego; ale i to nie pomogło. (Tłumaczę bliżej te rzeczy w 8. zeszytcie WMR). Widzimy, jak słabą jest nawet biblijna podstawa tego dogmatu. A cóż dopiero mamy mówić o logice i etyce i pojęciu Boga, jako je spotykamy w jednym i drugim opowiadaniu. Jakże sobie bowiem mamy wyobrazić Boga, który musi mieć krew niewinnego Chrystusa, aby mógł być ubłagany Jego gniew z powodu upadku człowieka? Jakże to pogodzić z pojęciem sprawiedliwości i miłości Boga, który zresztą każe przebaczać z miłości, a sam takby miał nie postępować?! Do tego, jakże przypuścić, że za jakiś mityczny wypadek zgrzeszenia przed tysiącami lat miałby być odpowiedzialny dzisiejszy człowiek i to nawet dzieci, o których sam Jezus mówi, że „ich jest królestwo niebieskie“, a więc uważa je za wzór niewinności? Jakże też mamy przypuścić, by ludzie, żyjący „po Bożemu“, według sumienia swego a nie znający ofiary Chrystusowej i nieochrzczeni mieli być potępieni? Że zbawienie człowieka dokonać się może tylko przez pracę samego człowieka a nie przez cudzą zasługę, to jasna i zwrócimy na tę etyczną stronę jeszcze później uwagę.

Logiczny, zgodny z naukowym doświadczeniem światopogląd stoi na innym stanowisku, na stanowisku ewolucji, rozwoju człowieka od niższych form do coraz wyższych i to na podstawie wrodzonego człowiekowi pędu do doskonałości. Doskonałość była w człowieku od początku, ale tylko potencjalnie, jednak nie faktycznie. Dochodzi do niej człowiek powoli a nie mogła ona być dana w pełni człowiekowi odrazu; jakizby zresztą cel pozostał mu w życiu?! We własnym trudzie człowiek musi doskonałość zdobywać i wtedy tylko ma ona wartość i może dać zadowolenie. Błądzi przy tym człowiek, nie wykorzystuje nieraz wszystkich darów otrzymanych a jednak udoskonala się. Takie jest mądre, Boże zrządzenie.

Żaden człowiek, realnie na wszystko patrzący, nie będzie zaprzeczał istnienia grzechu, zła, owszem musi widzieć jego straszne działanie. Nie jest jednak grzech następstwem jakiegos mitycznego upadku w grzech, ale pozostałością zwierzęcego stanu człowieka, spotęgowanego przez nadzwyczajne zdol-



ności człowieka, wskutek czego i jego „zwierzęce“, niższe instynkty mogą występować w postaci daleko potężniejszej niż u innych stworzeń i robić wrażenie, że człowiek upada nawet niżej od nich. Człowiek jest wielki i potężny, nie tylko w dobrem, ale niestety i w złem!

Przyjmujemy istnienie zła i w religijnym tego słowa znaczeniu, gdzie ono nazywa się grzechem, odpadnięciem człowieka od Boga, zerwaniem łączności z Nim, dlatego że człowiek, który służy tylko niższymi siłami a nie jest wierny najgłębszej istocie swojej, duchowi, tym samym wypada też z łączności z Duchem wszechświata, Bogiem, uosobieniem Myśli i Miłości, rządzącej światem.

Podkreślić jednak musimy, że religijne wyznania za bardzo wyolbrzymiają pojęcie grzechu. Wiele okoliczności życia wcale nie jest grzechem, ale przejawem materialnego życia, koniecznego do rozwoju człowieka. Są ludzie, którzy żyją z grzechów ludzkich i dlatego wyolbrzymili jego pojęcie, aby stąd ciągnąć zyski. Uważamy takie postępowanie za podwójnie niebezpieczne, i dla tych, którzy wszędzie grzech węższą i dla tych, których życie niepotrzebnie jest pętane niezyciowymi przepisami; mści się to nieraz boleśnie, bo człowiek zniechęcony wpada potem w drugą ostateczność, w wyuzdanie i zupełne odpadnięcie od religijnego myślenia. Jednym z głównych źródeł zła są niemądre przepisy i ustawy, od których się roi w ustawodawstwach kościelnych i świeckich. Powoduje to potem tym brutalniejsze występy „nagiego człowieka“.

Jako podstawową wytyczną, co należy uważać za grzech, możnaby postawić pojęcie krzywdy. Krzywda jest to wykrzywienie, wypaczenie swojej własnej czy też czyjejs drogi naturalnego rozwoju i przekreślenie jego praw życiowych. Poza tym życie w ciele nie jest grzechem, jeśli się tylko przy tym pamięta o rozwoju ducha. Jeśli kto tylko dla ciała żyje, to oczywiście wykrzywia tym naturalną linię swego rozwoju, krzywdzi siebie, czy też drugich i grzeszy. Grzeszy jednak, jeśli zaniedbuje, niszczy i swe siły cielesne, boć one są potrzebne do pełnego, naturalnego rozwoju.

Uważamy też wiele objawów tylko dlatego za grzech, że one dla nas osobiście nie są przyjemne czy korzystne a w gruncie rzeczy są to nieraz najkonieczniejsze objawy życiowe. Musimy i o tym pamiętać, że w życiu muszą się zcierać różne siły, inaczej nie mogłoby się ono rozwijać. Nie wyobrażajmy

sobie, by wygładzenie wszystkich przeciwności i wypolerowanie wszystkich ostrych kantów życia było życiową możliwością — pociąg na absolutnie gładkich szynach nie ruszyłby z miejsca!

### Zbawienie człowieka.

Jeśli źródło grzechu, zła leży nie poza człowiekiem, ale w nim samym, jego wolnej woli, jego autonomii, to musimy przypuszczać, że i dary odpowiednie, ba większe niż możliwość upadku musiał człowiek otrzymać, i to w obrębie swej autonomii, aby mógł zło przewycięzać. Zbawienie musi zatem leżeć w człowieku samym a nie poza człowiekiem!

I dary takie człowiek też rzeczywiście otrzymał: jest to przede wszystkim ów wrodzony pęd do doskonałości, o którym już kilkakrotnie wspominaliśmy. Z nim jest związane i sumienie, ten nerw etyczny człowieka. Do tego dochodzi rozum człowieka; jest on słaby, ogarniać może tylko część rzeczywistości — to prawda — ale pracując przez wieki i wysiłkiem wielu, dokonuje rzeczy zdumiewających.

O co nam przede wszystkim iść powinno to to, aby każda istota otrzymać mogła najkorzystniejsze warunki wszechstronnego rozwoju swych przyrodzonych zdolności, by w twardym i trudnym materiale, jakim jest ciało człowieka i jego możliwości życiowe, mógł jak najdoskonalej rzeźbić się obraz, odpowiadający ideałowi człowieka. Kto ten pęd hamuje, ten najciężej i zasadniczo grzeszy, kto go popiera, ten jest człowiekiem, choćby i nieraz sam upadał i na tej drodze błędził.

Najniebezpieczniejsi są tu ci, którzy zbawienie człowieka upatrują w magicznie działających środkach naprawy, w różnych formach i obrządkach a nie we własnym, etycznym wysiłku człowieka. Pewnie że pomoc człowiekowi jest potrzebna, jest konieczna, ale ta pomoc nie polega na tym, że się za, zamiast kogoś coś robi, tylko na tym, że się człowiekowi jasno wskazuje drogę, którą musi iść sam, aby wyjść z przepaści. Zbawiciel jest przede wszystkim nauczycielem, który jednak uczy nie tylko słowami, ale sam idzie jako przykład wskazywaną drogą, choćby to miało i życie kosztować.

Takim zbawicielem był Chrystus, który walczył ze zwolennikami magizmu w religii, wskazywał drogę jedynie właściwą i szedł też nią, ponosząc na tej drodze śmierć bolesną w młodych swych latach. **Jezus nie jest odkupicielem z jakiegoś grzechu pierwotnego, który wogóle nie istnieje, ale jest**



on Zbawicielem, jest drogą, prawdą i żywotem, jest Człowiekiem, który wskazuje i idzie drogą człowieczeństwa poprzez wszystkie wieki. Każdy kto go na tej drodze naśladowuje, i siebie zbawia i wskazuje innym jedyną drogę do zbawienia, jaką jest praca nad samym sobą celem wydobywania z siebie tych wielkich możliwości, jakie Stwórca włożył w naszą istotę, ugruntowaną na autonomii.

Kto tą drogą idzie, ten też jedynie stać się może indywidualnością, pełnym człowiekiem. Tym samym przechodzimy do następnego rozdziału o człowieku jako jednostce, indywidualności, w odróżnieniu od człowieka społecznego.

#### 4) CZŁOWIEK JAKO JEDNOSTKA, INDYWIDUALNOŚĆ, OSOBOWOŚĆ.

Ponieważ człowiek ma w sobie swoje odrębne prawo wewnętrzne, swoją autonomię, przeto z uświadomieniem sobie tego musi się poczuć odrębną od gromady jednostką, odczuje pewnego rodzaju samotność, ba zacznie się do pewnego stopnia nawet lubować w niej, odczuje jej potrzebę. I to jest, co człowieka w znacznej mierze odróżnia od innych stworzeń.

„Samotność! Cóż po ludziach? Czym śpiewak dla ludzi!  
Nieszczęsny kto dla ludzi głos i język trzodzi!“

(Mickiewicz).

Z pewnością że pewne poczucie swej odrębności mają i inne twory; pomiędzy wyżej zorganizowanymi zwierzętami spotykamy i samotników, np. w rodzinie słoniów występuje czasem to zjawisko, ale naogół jest ono rzadkie. Zwierzęta żyją gromadnie i to tak dalece, że zdaje się, iż pewne grupy zwierząt mają jakgdyby coś w rodzaju jednej, wspólnej duszy; unikają one z reguły samotności, ba giną w niej.

U człowieka natomiast widzimy inne nastawienie: wprawdzie potrzeby społeczne człowieka są również bardzo duże, tak że nazwano go „Gesellschaftstier“ (zwierzę społeczne), ale społeczność u ludzi, jak o tym będziemy mówić później, jest przeważnie społecznością samodzielnych jednostek, o wybitnie odrębnych cechach (dlatego tyle tu walk!) a nie o jednej, zbiorowej jakiejś duszy. Człowiek, doszedłszy do pewnego stopnia rozwoju, potrzebuje coraz więcej chwil wewnętrznego skupienia, „wnijścia do komórki swojej“, wyzycia się w samym sobie.

Następstwem tych objawów są wyrażenia takie jak: je-



dnostka, osobowość, indywidualizm, oryginalność, z których każde odnosi się do jednego i tego samego objawu, zawiera jednak w sobie pewne charakterystyczne odcienia.

**Jednostka** — wyraz ten może mieć charakter liczbowy, ale u człowieka wyraża on charakter odrębności od gromady a potęguje się to znaczenie, jeśli powiemy: jednostka.

**Człowiek jest nie tylko jednością, ale i jedynością (unikatem).**

Obliczono, że raz na 300 miliardów lat mógłby powstać człowiek taki sam a ponieważ w międzyczasie gruntownie zmieniłyby się zewnętrzne warunki i taki człowiek byłby zmuszony inaczej się wyżywać, przeto każdy człowiek jest unikatem. Przyroda nie lubi się powtarzać, to już dawno stwierdzono. Jest to i naszą naturą, że ciągle pragniemy zmiany, i to na coraz lepsze. Nawet dzieci tych samych rodziców nie są takie same, choćby z zasady powinny być takie same. Hinduizm próbuje to tłumaczyć tym, że w każdego człowieka wcielają się dusze ludzi zmarłych, nauka zaś tłumaczy to prawami dziedziczności a ponieważ zmieniają się rodzice z biegiem życia swego, przeto i ich dzieci nie są takie same.

Że każdy człowiek jest unikatem, ma to swoje wielkie znaczenie, każdy bowiem człowiek ma swoje specjalne zadanie i miejsce w gospodarce świata i ludzkości, wypełnia przez pewien czas pewną lukę w całości i powinien spełnić swe posłannictwo, jeśli jego życie nie ma być nadaremne. I społeczeństwo powinno o tym pamiętać i uszanować właściwości każdej jednostki; jeśli tego nie czyni, zuboża siebie samo.

**Osobowość:** wyraz ten podkreśla świadomość siebie samego — wiem o sobie, jestem osobnikiem, to jest źródłostów tego wyrażenia. Jest w nim zawarte poczucie własnej godności i pełni istoty swojej, pewnego autorytetu, wyrażającego się i na zewnątrz w pewnej postawie, budzącej poszanowanie. Jak bardzo, nieraz aż do przesadnej śmieszności, o to człowiek dba, wiadomo. Ale z drugiej strony jasną jest rzeczą, że bez poczucia własnej godności, bez poczucia pewnej pełni wewnętrznej nie ma człowieczeństwa.

**Oryginalność** (z łacińskiego origo — początek, źródło) oznacza tak wybitne osobiste cechy danego człowieka, że wyróżniają go one w niezwykły sposób z pośród wielu innych i sprawiają, że stają się one źródłem nowego kierunku, który wywołuje chęć naśladownictwa u innych. Jednostki takie są wysoko wartościowe i wysoko cenione we wszystkich spo-

łeczeństwach; w nich znajdują źródło nowe epoki rozwoju ludzkości. Oryginalność ma tylko człowiek, bo idzie ona tu z jego wnętrza, podczas gdy u zwierząt możemy mówić tylko o rzadko spotykanych okazach, powstałych z zewnętrznego skrzyżowania.

Ludzie starają się być oryginalnymi, bo instynktownie czują, że to jest objaw wartościowy, stają się jednak śmiesznymi, jeśli ta oryginalność jest sztuczna, zewnętrzna, często-kroć skradziona gdzieindziej a nie wynikająca z istoty własnej. Taki oryginał prędzej czy później zdradzi się sam. Oryginalność jest jak kryształ szlachetny, który świeci własnym blaskiem.

Spotęgowaniem oryginalności jest **genialność**.

Przeprowadzano skrupulatnie badania, by dociec źródła genialności i nie znaleziono żadnego zadawalającego wytłumaczenia tego tak doniosłego zjawiska, któremu ludzkość tyle ma do zawdzięczenia. Niektórzy uważali genialność za objaw nienormalności, ale ileż to mamy „nienormalnych“, którzy wcale nie są geniuszami. Czy mamy też zresztą prawo oryginalność uważać za nienormalność, prawieże chorobę umysłową?!

Starano się stwierdzić, czy genialność jest dziedziczną, ale i tu uzyskano bardzo tylko nikłe wyniki: w rodzinach, gdzie od całych pokoleń pielęgnuje się jakiś kierunek, częściej znajdują się geniusze w tej dziedzinie, ale to wcale nie musi być objawem dziedziczności, ile raczej dogodnych warunków rozwinięcia się i odkrycia geniusza, któryby gdzieindziej mógł przejść niespostrzeżony. Potomstwo też ludzi genialnych przeważnie należy do typów zupełnie przeciętnych.

Zdaje się, że nie mamy tu innego lepszego wytłumaczenia jak to, iż geniusze są ludźmi „z Bożej łaski“: Myśl Boża, pracująca w całej przyrodzie i społeczeństwie ludzkim, wyraża się w odpowiednich warunkach w szczególnym nasileniu i w ten sposób powstają geniusze. Monarchowie tytułują się władcami z Bożej łaski, po przeważnej jednak części są władcami z łaski bagnetów czy służalczości ludzkiej, geniusze natomiast to naprawdę ludzie z Bożej łaski.

„Boża łaska“ jest jednak tego rodzaju, że ona, mądrze, nigdy nie udziela się bez współpracy ludzkiej — geniusz zjawia się tylko tam, gdzie jest odpowiedni rozwój, gdzie są odpowiednie warunki i wreszcie odpowiednie poparcie. Taki



Jezus nie mógł zjawić się wśród Hotentotów - fetyszystów, ale mógł powstać tylko tam, gdzie była już odpowiednia kultura religijna; w przyrodzie nie spotykamy gwałtownych skoków, ale widzimy ciągłość linii rozwoju.

I warunki muszą być dla geniusza odpowiednie, jedyną zaś z najważniejszych jest wolność, która pozwala rozwijać się i pracować geniuszom. W systemach absolutystycznych dochodzą do głosu tylko miernoty, służalcy, bo gasi się tam skwapliwie każdą postępowszą myśl. Dosadnym przykładem jest tu Grecja a Rzym. Grecja, złożona z tylu indywidualnych państweczek i, poza Spartą, tak zazdrosna o swobody obywatelskie, wydała na każdym polu tylu geniuszów, myślicieli, jak rzadko który inny naród i cała nieomal nasza kultura oparta jest na wzorach greckich. Rzym natomiast, gdzie zawsze na pierwszym planie stała organizacja, bezwzględny państwowy posłuch, geniuszów, myślicieli nie wydał żadnych i we wszystkim zmuszony był zapożyczać się u Greków. Charakterystyczne jest to i dla rzymskiego kościoła, który przez tak bardzo długi okres istnienia swego i przy olbrzymich swych środkach żadnej oryginalnej myśli nie stworzył i do tego ciężarem swym przygniótł i zniszczył mnóstwo geniuszów. Co tam powstawało oryginalnego, genialnego, o ile nie zostało zniszczone, to albo zostało uklasztornione (św. Franciszek z Asyżu) albo też opuściło kościelne progi.

Mądre społeczeństwo, „nadsłuchując głosu Bożego“, mówiącego ustami proroków, powinno nie tylko zorganizować poszukiwanie geniuszów, których daleko więcej się rodzi niż naogół przypuszczamy, ale też powinno ich potem poprzeć w ich rozwoju; miałyby to nie mniejsze błogosławione skutki jak zasada powszechnego nauczania! Tymczasem cóż widzimy: nie tylko nie szuka się geniuszów, ale odkrytych się kamionuje! Czy to z zazdrości osobistej czy też skutek skrupowania dogmatami. U nas, choć na pozór jesteśmy indywidualistycznie nastawionym narodem, to jednak wielcy ludzie rzadko kiedy dochodzili do znaczenia. A i dziś, kto tylko wychyli głowę z zakrystii, odrazu usłyszy: mason, bolszewik! i zakrzyczy go zacofany tłum, nie lubiący, by ktoś wzniósł się wyżej a nie rozumiejący, że sam tłum więcej będzie widział przez człowieka wyżej stojącego.

Oczywiście nie należy wpadać w przesadę i sądzić, że społeczeństwo stoi tylko przez geniuszów-wodzów, są oni bowiem



tylko drogowskazami do nowych dziedzin życia, ale drogą iść musi już każdy sam, świadom swego celu, silny i zwarty w sobie samym. I tu przechodzimy do ostatniego wyrazu, podkreślającego jednostkowość a uwzględniającego szczególnie pewien ważny jej moment: zwartość wewnętrzną.

**Indywidualność.** Wyraz ten pochodzi z łacińskiego i jest złożony z in — nie i dividere — dzielić, razem oznacza to więc tyle co niepodzielność. Ten sam wyraz znajdujemy i w greckim i brzmi on tam: atom — niedziałka. Tak też nazwano najdrobniejsze znane cząstki materii, o których przypuszczano, że są one już absolutnie niepodzielne i jako takie absolutną podstawą wszystkiego co istnieje. Przekonano się jednak, że i te atomy-niedziałki są jeszcze podzielne i, jakośmy już wspomnieli, są skupieniem promieni-sił (energii) o napięciu dodatnim i ujemnym. Mimo swej złożoności jednak jest atom sam w sobie tak silno zwarty, że potrzeba nadzwyczajnej siły, równającej się co najmniej potężnemu piorunowi, by taki atom rozbić. Na tak mocnych cegiełkach jest możliwa budowa wszechświata!

O takie cegiełki-ludzi, indywidualności idzie też przy budowie społeczeństw! I nie tylko społeczeństw — w tej zwartości wewnętrznej, indywidualności leży też i życiowe powodzenie i zadowolenie jednostki samej.

Każdy człowiek jest niesłychanie skomplikowaną złożonością. Jak atom składa się z protonów i elektronów, pozytronów i neutronów i różnych promieni, tak jest i z człowiekiem i to nie tylko w chemicznej budowie jego ciała, ale i w jego psychicznych właściwościach.

Przede wszystkim składają się jednak na człowieka dwa pierwiastki, które się najpodstawowiej złożyły na jego powstanie: pierwiastek męski i żeński. Co jednak jest rzeczą ważną dla zrozumienia właściwości człowieka to to, że nie mamy jednostek czysto męskich i żeńskich, ale są w nich reprezentowane równocześnie i męskie i żeńskie tzw. geny. W każdym mężczyźnie jest coś z kobiety i naodwrot, oczywiście z przewagą jednego pierwiastka, jednak i to nie zawsze.

Każdy musi pod tym względem zmieszania u siebie dwóch pierwiastków, męskiego i żeńskiego, badać siebie samego i uświadomić sobie swój seksualny stan, głos swojej natury, bo od tego ogromnie dużo zależy w życiu. Wielu błędzi tu niezdecydowanie, odznacza ich ciągła chwiejność i są.

sprawcami własnego i cudzego nieszczęścia. Uświadomienie seksualne musi się rozpoczynać bardzo wczesnie! Pierwszymi bacznyimi obserwatorami muszą tu być rodzice i oni też najłatwiej mogą wyczuć dzieci. Dzieci jeszcze się nie kryją ze swymi właściwościami i najłatwiej stosunkowo tu je poznać i ułatwić im drogę życia, uświadamiając je w odpowiedniej chwili przez rozmowę osobistą czy też odpowiednią książkę. Wiele się tu błądzi przez pruderję i zacofanie, wskutek czego wielu przez długie lata nie znajdzie swej zwartości wewnętrznej i cierpi dotkliwie przez znaczną część życia, zanim żmudnie, po wielu fałszywych krokach znajdzie swą przewodnią, sobie właściwą linię życiową. Nie jesteśmy zwolennikami Freudowskiego panseksualizmu, który we wszystkich objawach życiowych węszy płęć i wszystkie nieomal choroby psychiczne tłumaczy „urazami“ seksualnymi, jednak z drugiej strony jest rzeczą niezaprzeczną, że płęć odgrywa olbrzymią rolę w życiu całego organizmu i w zawarciu się istoty człowieka; w rozwoju indywidualności uświadomienie seksualne odgrywa pierwszorzędną rolę. (p. „Religia a życie seksualne“, 4. Nr. WMR).

Oprócz tych dwóch podstawowych pierwiastków człowieka, reprezentowanych przez ojca i matkę, na złożoność człowieka składają się jeszcze właściwości bliższych, ale i dalszych, nieraz bardzo dalekich przodków. Moznaby wyrazić przypuszczenie, że zwł. mózg nasz, ten główny organ naszego życia psychicznego zawiera zmaterializowane duchowe przeżycia całego rodu ludzkiego; wielki głęb naszego mózgu jest siedzibą tzw. podświadomości. Stąd w stanach medialnych nieraz przychodzą do słowa dawno minione świadomości a wielu sądzi, że to duchy przodków.

Do wszystkich tych wpływów dochodzą ciągle na człowieka działające, nieustanne wpływy ze świata zewnętrznego, które nieraz mogą być tak silne, że na pewien conajmniej czas zupełnie zmieniają naszą zasadniczą linię rozwoju; człowiek jest wtedy jakby zahipnotyzowany i wielkiego nieraz trzeba wysiłku, by znowu stać się sobą, odnaleźć wśród tego labiryntu najrozmaitszych kierunków swoją przewodnią nić życiową, by znaleźć wyjście, którym jest własna indywidualność.

Wielu ludzi jest jak chorągiewka na dachu, nigdy nie mają swego zdania, nikt się na nich nie wyzna, w żadnym położeniu nie można im zaufać, są jak piasek, na którym nic budować nie można, bo się ciągle zmieniają. Nie mają i oni



sami zadowolenia życiowego, bo nie mają własnego oblicza, ale ciągle im ktoś maski zakłada a te ich duszą; dlatego też przyjmują łatwo inną, może lepszą?

Ludzi o zwartej treści wewnętrznej nazywamy też **charakterami**, podczas gdy o poprzednich mówimy, że nie mają charakteru. Oczywiście są i charaktery ujemne (a raczej nam nie odpowiadają zupełnie), ale i takie wolimy od ludzi chwiejnych, bo możemy się na takich wyznać i odpowiednio do tego zastosować z góry taktykę.

Z pojęciem charakteru nie należy mieszać usposobień upartych, zaciętych, ograniczonych, tępych, które są nieprzystępne żadnej myśli, zamknięte na wszystkie zawiasy. Do pojęcia człowieka-indywidualności należy „kosmiczność“ — wyżywanie się we wszechświecie a więc otwarte oko i ucho, szeroki umysł a jednak przy tym wszystkim wewnętrzna spoiłość, własne oblicze, które wzamian za to, co otrzymuje, wnosi też do całości coś nowego, odrębnego, charakterystycznego, oryginalnego, swą osobowość i w masie stanowi wybitną jedynostkę-unikat! Taki jest atomem w budowie wszechświata, silną cegiełką.

Starożytni Grecy, (oczywiście z wyjątkami, które spowodowały np. śmierć Sokratesa), wysoko cenili indywidualności i wskazywali konieczną tu drogę: GNOTI S' AUTON! — POZNAJ SIEBIE SAMEGO! Napis ten nosiła główna, wyroczna świątynia w Delfi. Jak to trudną jest rzeczą, widzimy z tego, że człowiek, który tyle rzeczy już zbadał, nie zna w gruncie rzeczy siebie samego! Nawet odpowiadający mu zawód życiowy jakże mu trudno nieraz wybrać, jak trudno mu dobrać i odpowiednie typy do współżycia, ponieważ nie zna swojego własnego typu. Szwankuje tu bardzo całe nasze wychowanie, które zmierza tylko do tego, by wychować człowieka społecznego a zapomina o tym, że społecznie wartościowym człowiekiem może być tylko taki, który jest silną indywidualnością.

Grzeszą tu i różne systemy społeczne, któreby chciały zupełnie skomunizować (czytaj — skomunawać) społeczeństwo. Trzeba podkreślić, że bez prywatnej własności nie ma indywidualności! Oczywiście prywatna własność nie może być prywatą, nie może być bezkarnym łupieniem drugich ze skóry, ale podstawą indywidualizmu musi pozostać własność prywatna.



Nie można mleć wszystkich ziaren na jednolitą mąkę, bo gdzie zostałyby nam potem ziarno na zasiew przyszłości. Czytałem, że w Niemczech na obozach koncentracyjnych są napisy: Ty jesteś niczem, naród jest wszystkim! Jakże to inaczej brzmi niż napis na greckiej świątyni: Gnoti s' auton!

Podstawową tezę człowieczeństwa może być tylko: indywidualność człowieka jest świątynią najświętszą, w którą nie wolno bezkarnie włączyć z butami, i to podkutymi gwoździami!

Naród, państwo, kościół, ludzkość z jednostki się wywodzą i celem ich jest rozwój jednostki, która jest namacalną rzeczywistością.

**Prawo jednostki jest świętością!**

\*

Musimy jednak mówić nie tylko o prawie, ale i o obowiązkach jednostki a te leżą i w jej obrębie, ale też i w społeczeństwie.

Każdy człowiek w zasadzie jest całym, odrębnym, oryginalnym i ciekawym światem!

Zaznaczamy: „światem“, jednak nie samowystarczalnym wszechświatem. Człowiek światem, ale nie wszechświatem! Na tej prawdzie opiera się też zjawisko człowieka społecznego.

## 5) CZŁOWIEK SPOŁECZNY.

Gdyby człowiek był wszechświatem, równy Bogu, jak o tym mówi filozofia religijna hinduska (będzie o tym bliżej mowa przy „człowieku religijnym“), toby człowiek wyżywał się tylko na wewnątrz i nie miałby potrzeb społecznych. Ponieważ jednak człowiek jest tylko częścią wszechświata, preto zawsze będzie miał potrzeby ogarnięcia całości, do której należą i inni ludzie. Tu mają źródło swoje wrodzone uczucia rodzinne, narodowe, państwowe, ogólnoludzkie.

Jak bardzo podkreślaliśmy konieczność uszanowania indywidualności człowieka, jak bardzo przestrzegaliśmy przed totalistycznymi systemami, któreby chciały przekreślić prawa jednostki, tak nie mniej podkreślamy konieczność społecznego wyżycia się człowieka i społecznych jego obowiązków. Zresztą dopiero w zetknięciu się z innymi wychodzi na jaw pełna i właściwa wartość jednostki; wartość człowieka jest u jednostki tylko potencjalna a dopiero w zetknięciu z innymi faktyczna, praktyczna.

Strona indywidualna i strona społeczna człowieka musi harmonijnie być uwzględniona i nie należy przesadzać ani w jednym ani w drugim kierunku. Człowiek zamykający się tylko w sobie marnieje. Nie potrafi też zresztą człowiek sam dokonać wielkich dzieł, jak je dokonuje wspólnie z innymi. Z drugiej strony zbytne uspołecznianie prowadzi do podkopania podwalin społecznych. W zbytym też uleganiu społecznemu pędowi leży i to wielkie niebezpieczeństwo, że zwł. złe strony człowieka w zetknięciu się z innymi wzmagają się do nadzwyczaj jaskrawych rozmiarów a to wskutek tego, że jednostka wskutek nadmiernego stykania się z innymi rozprasza się wewnętrznie i traci swą spójność i zwartość, swą indywidualność i nie ma więc siły odporu na złe wpływy i własne złe porywy. Iluż to złych czynów dopuszczają się ludzie właśnie w gromadzie, którychby inaczej nigdy nie popełnili.

Wiele niedomagań społecznych dałoby się uniknąć, gdyby pamiętano, że

- a) Ludzie nie są sobie absolutnie równi,
- b) Ludzie też jednak nie są absolutnie różni,
- c) Różnice nie uprawniają do panowania, ale do współpracy,
- d) Nie należy mówić ciągle tylko o prawach, ale i o obowiązkach człowieka.

**a) Nie ma absolutnej równości pomiędzy ludźmi.**

Absolutne człowieczeństwo wymagałoby właściwie bezwzględnej równości wszystkich pod każdym względem. I zasadniczo człowiek jest człowiekowi równy jako człowiek; każdy przy spełnianiu swych obowiązków, ma równe prawo do życia, do rozwoju, do szczęścia. Ale w rzeczywistym życiu człowiek nie jest równy człowiekowi, i pod względem przyrodzonych darów, a co za tym idzie i możliwości życiowych. Hinduizm tłumaczy to zjawisko wędrówką dusz, reinkarnacją: ludzie otrzymują takie warunki bytu, na jakie sobie zasłużyli w poprzednim żywocie. Kiedyś zatem musiałyby dojść między ludźmi po tylu a tylu wcieleniach do absolutnej równości. Bliższe zastanowienie się jednak nad prawami życia musi nam nasunąć zdanie, że życie przy absolutnej równości wszystkich byłoby zupełnie niemożliwe, może się ono bowiem przelewać tylko przez różnice.

Musimy ciągle dążyć do wyrównywania krzywdzących niesprawiedliwości społecznych i zasypywania przepaści dzielą-



cych człowieka od człowieka, ale wszystkich różnic nie usuwamy.

Całkiem fałszywe jest np. nastawienie wielu dzisiejszych społeczeństw na zupełne zrównanie pod każdym względem kobiety z mężczyzną. Kobieta ma niektóre przyrodzone dary większe od mężczyzny, inne mniejsze, i to należy uwzględnić w praktycznym życiu, inaczej naturalny porządek społeczny będzie naruszony. Podobnie absolutna demokracja prowadzi do demagogii i dlatego to stara demokracja dożyła się też dziś tak ciężkiego przesilenia i muszą być zastosowane inne kryteria demokratyczne, więcej odpowiadające rzeczywistości.

Jeśli jednak nieprawdą jest, by człowiek człowiekowi był absolutnie równy, tedy też nieprawdą jest, by istniały między ludźmi absolutne różnice.

#### b) Ludzie nie są absolutnie różni.

Hasła absolutnej różnicy, jaka ma zachodzić między ludźmi, głosili zawsze ci, którzy chcieli jakoś usprawiedliwić najbardziej krzyczące niesprawiedliwości, krzywdy społeczne. Byli ludzie „błękitnej“ krwi, wywodzono chłopca od Chama itp.

W nowszych czasach hipotezę o zasadniczej różnicy między „rasami“ stworzył Gobineau a hipotezy te przejął rasizm niemiecki, któremu klasyczny wyraz dał Rosenberg w swym „Mythus des 20. Jahrhunderts“. (Szczegółowiej omawiam tę rzecz w 2. Nrze WMR pod tyt.: „Moskwa czy Rzym, Berlin czy Jeruzalem — Wolna Polska!). Otóż Gobineau twierdzi, że pomiędzy ludźmi różnych ras istnieją zasadnicze różnice, które są trwałe i dlatego nie wolno mieszać szlacheśnych ras z nisko stojącymi, pod grozą zwyrodnienia ludzkości. Najszlachetniejszą rasą jest rasa biała a wśród niej przede wszystkim rasa nordycka, północna. której głównymi przedstawicielami są Niemcy. Ma to być rasa, której ludzkość zawdzięcza nieomal całą kulturę swoją; wszystkie inne rasy są niższe od niej.

Hipotezę tę skwapliwie przejęli już przed wojną Niemcy, by z niej uczynić główną mityczną podstawę prawa swego do panowania nad światem. Rosenberg w ww. książce rozwinął tę hipotezę do niebываłych rozmiarów i stworzył z niej nową wiarę niemiecką w szlachetność swojej krwi a nieszlachetność innych ras. Z szczególną pogardą traktuje się tu Żydów. Cytujemy tu charakterystyczne zdanie z książki, ilustrujące stanowisko jej autora a zarazem całego narodowo-socja-



listycznego światopoglądu, opierającego się na wierze, że różnice pomiędzy ludźmi różnych ras są absolutne: „Od nordyckiego człowieka nie prowadzą żadne mosty prawdziwego zrozumienia do Chińczyka, a cóż dopiero mówić do mieszańca syryjskiego (żydowskiego) czy afrykańskiego.“ (str. 694 niem. wydania). Praktyka rasizmu w Niemczech uzmysławia następstwa takiego światopoglądu i daje nam przedsmak tego, jak musiałoby się ukształtować współżycie narodów i ras na całej kuli ziemskiej, gdyby podobne zdania o absolutnych różnicach pomiędzy rasami miały opanować całą ludzkość, w przeciwstawieniu do Chrystusowej podstawowej tezy: „Aby wszyscy byli jedno!“

Jakże jednak wygląda rzeczywistość? Widzimy, że na skutek bardzo odmiennych warunków bytowania pomiędzy ludźmi wytworzyły się rzeczywiście bardzo poważne różnice, rasy; w niektórych wypadkach skrzyżowania nie dają nawet potomstwa. Każda z tych ras ma swoje charakterystyczne, wybitne cechy, cechy te jednak nie noszą charakteru lepszych albo gorszych z absolutnego punktu widzenia, bo wszystkie cechy oznaczają dostosowanie się organizmu do istniejących warunków. Nie ma też rasy lepszej lub gorszej, są natomiast warunki lepsze lub gorsze do pracy. Żadna też rasa nie ma całych zasług nad powstaniem i rozwojem ogólnoludzkiej kultury, różne rasy różne tu wносиły i wnoszą zdobycze. Egipcjanie, Babilończycy, Fenicjanie np. wcale nie należeli do rasy białej, podobnie jak i np. Chińczycy a któż może zaprzeczyć, że ich zdobycze kulturalne są olbrzymie? Podobnie ma się rzecz z Żydami. Wśród rasy białej szczególnie Grecy wnieśli bardzo wiele wartościowych pierwiastków do skarbnicy kultury a oni przecież do Nordyków nie należeli, owszem widzimy u nich i wybitne rysy ludów Wschodu, których kulturę zresztą przejęli, dodając do niej pierwiastki swego ducha.

Dodać do tego trzeba, że i rasa nordycka nie jest idealna. Ma ona swoje wysokowartościowe pierwiastki, ale jest w niej też wiele ujemnych cech i nie byłoby dobrze, gdyby tylko ona miała nadawać ton całej ludzkości.

Podkreślić dalej trzeba, że rasy ludzkie nie są niezmiennie, owszem jako powstawały z biegiem tysiącleci, tak też i zmieniają się i istnieje u wszystkich ras przyrodzona tendencja do mieszania się; natura widocznie chce wytwarzać ciągle nowe typy. Sprzeciwiać się temu, znaczy sprzeciwiać się natu-

rze a ta się mści i widzimy, że rasy nie mieszające się po pewnym czasie się wyradzają.

Ze cała ludzkość stanowi jedność, widzimy z tego, iż z jakiegokolwiek rasy spotkałoby się dwóch osobników bardzo różnych, to jednak odrazu obydwaj wyczują wspólnotę ludzką. Nie ma zatem absolutnej tu równości, nie ma też jednak absolutnych różnic, przepaści bez mostów, w zasadzie wszędzie jest jeden i ten sam — Człowiek!

\*

Czy więc w pełni są usprawiedliwione wszelkie międzynarodówki, tak bardzo reklamujące dla siebie firmę człowieczeństwa? W zasadzie wszelkie usiłowania, by złagodzić różnice zachodzące między ludźmi, narodami i rasami i doprowadzić do braterskiej współpracy, ogólnoludzkiej wspólnoty a usunąć przede wszystkim zbrojne starcia między narodami i klasami, wszystkie te usiłowania są w duchu człowieczeństwa i kto się człowiekiem poczuł, ten będzie je popierał. Nie wszystko jednak, co wywiesza szyldy międzynarodowe, nosi naprawdę taki charakter. Weźmy np. Żydów: rozproszeni między wszystkimi nieomal narodami świata, wszędzie propagują hasła międzynarodowe i zwracają się przeciw nacjonalizmom. Dlaczego? bo wśród uświadomionych narodowo społeczeństw trudno im utrzymać monopol handlowy, dlatego są przeciwni narodowym uczuciom u innych — a sami są jednym z najbardziej nacjonalistycznych i rasistycznych społeczeństw. Byli takimi, kiedy mieli swoją ojczyznę i już tam praktykowali swój ekskluzywizm rasowy i wyznaniowy i dziś też są, mimo swego rozproszenia, tak solidarni narodowo jak rzadko który inny naród. Propagowanie przez nich międzynarodówki nigdy nie przyniesie korzyści temu kierunkowi, bo odrazu każdy węszyc będzie za tym „żydowski interes“. Oczywiście nie twierdzimy, by pomiędzy Żydami nie było wcale ludzi o prawdziwie ogólnoludzkich tendencjach i wielce na tym polu zasłużonych ludzi, jest ich tam może nawet więcej niż wśród innych narodów a jednak prawdą jest i to, co powiedzieliśmy wyżej. Trzeba się wyzbywać judaizmu. realizować wielkie idee geniuszów izraelskich! To będzie pracą międzynarodową a zarazem najlepszym interesem narodowym, to będzie też dobrym rozwiązaniem zagadnienia żydowskiego. (p. 2 Nr. WMR).

Weźmy najnowszą międzynarodówkę: komunizm. Propaguje on dyktaturę proletariatu nad wszystkimi warstwami lu-



dności a więc nosi zasadniczo w sobie charakter nowego roz-dwojenia, nowej walki, bo upośledzenia jednych kosztem dru-gich. Gdyby głosił hasła zniesienia krzyżących, nieludzkich krzywd społecznych i ich wyrównanie przez sprawiedliwość społeczną, gdyby głosił planową gospodarkę społeczną (jak to obecnie zaczyna czynić socjalizm) a nie bezwzględne pano-wanie państwa nad wszystkimi społecznymi zrzeszeniami i człowiekiem, to mógłby przyczynić się do zjednoczenia ludz-kości. Ale że depce godność człowieka i uważa go tylko za maszynę, którą można rzucić za byle co do rupiecia, przeto międzynarodowym ruchem on nie jest, owszem wniósł w ludz-kość niesłychane zamieszanie.

Podobne zarzuty muszą być podniesione i wobec wyznań, religij, które głoszą zjednoczenie ludzkości a przy tym dbają zazdrośnie o interesa narodowościowe swych central, (np. Włochów), kasty kapłańskiej, absolutystycznie rządzącej i ko-pią oprócz tego przez wyznaniowy fanatyzm przepaście po-między ludźmi, zamiast je wyrównywać. Religie takie nie są powszechnymi, międzynarodowymi, ale partykularnymi.

Jeśli międzynarodowa propaganda ma mieć powodzenie, to nie śmie ona zapomnieć o tym, że kto ją prowadzi musi sam naprawdę być człowiekiem czy narodem, który przy tej pracy nie szuka osobistego zysku i nie sądzi, by jego nastawienie musiało być absolutnie miarodajne dla wszystkich. Nie może też sobie wyobrazić, by ludzkość mogła kiedykolwiek stanowić absolutnie jednolitą masę, bez wszelkich granic, bez wszelkich tarć, z jednym państwem, jednakim ubiorem dla wszystkich, jednakie dla wszystkich porcje... Może jeszcze jedna płeć?! Są to mrzonki; byłaby to bezpłciowa, nieżywo-tna ludzkość, która zawsze będzie różniczkowana, idzie tyl-ko o zrozumienie, że różnice nie uprawniają do panowania, ale do współpracy.

**c) Różnice nie uprawniają do panowania ale do współpracy.**

Są bowiem tacy, którzy wszelką siłą dążą do utrzymania, ba pomnożenia wszystkich dotychczasowych granic, przywile-jów, przepaści, krzywd, które dzielą ludzi od siebie i sądzą przy tym, że oni są prawdziwymi ludźmi, a inni to motłoch zobowi-ązany im służyć.

Absolutna równość! Absolutne przepaści! Ani jedno, ani drugie! W środku stoi człowieczeństwo, które bierze czło-wieka realnego, jakim on jest z natury, sięga do jego głębin,



gdzie jest siła jednocząca wszystko, wrodzony rozsądek, wrodzone uczucie, pęd do doskonałości i na tym buduje. Rozsądek i uczucie mówią człowiekowi wyraźnie, że różnice być muszą, one jednak nie uprawniają do panowania, owszem wskazują jedynie możliwy kierunek: współpracę!

Zwolennicy „arystokracji“ (panowania uprzywilejowanych jednostek czy narodów) twierdzą, że w przyrodzie wszystko jest zbudowane na zasadzie pożerania słabszych przez silniejszych, panowania jednych nad drugimi. Przy bliższym jednak przyjrzeniu się porządkowi przyrody zauważymy, że jest to raczej zasada równowagi i użyteczności w ogólnej gospodarce przyrody i że daleko więcej, niż objawów wzajemnego niszczenia się, spotykamy objawów współpracy i wzajemnego służenia sobie. Każda istota ma jakąś pożyteczną stronę, którą komuś służy, odbierając za to i nagrodę; przydatne stworzenia są zachowane i rozszerzają swój zasięg, niszczylielskie zaś wymierają. I wśród narodów jest zasada: „Kto mieczem wojuje, od miecza ginie!“ „Kto z was chce być pierwszym, niech będzie sługą wszystkich“ mówi Jezus.

Jeżby klęsk społecznych można było oszczędzić, gdyby się ludzie i narody i państwa nastawiały więcej na zasadę służenia (oczywiście nie służalczości!) a nie panowania nad innymi! Ten naród będzie pierwszym, który praktycznie zacznie naprawdę stosować zasadę przysłużenia się innym a nie szkodenia innym.

Dlaczego imię matki jest tak święte? Bo matka to ciągłe służenie z miłości bezinteresownej! Ludzie naprawdę dobrzy, choć nieraz wykorzystywani, jednak w gruncie rzeczy są najbardziej szanowani. Jeszcze nikt naprawdę zasadniczo nie stracił na służeniu innym! Daje też ono najgłębsze zadowolenie wewnętrzne, bo odpowiada naszemu poczuciu człowieczeństwa.

Klasyczny wyraz znalazło to nastawienie w znanym przykazaniu: „Będiesz miłował bliźniego swego jak siebie samego“. Kto jest mój bliźni? — Ten który potrzebuje mojej pomocy, choćby to był i nieprzyjaciel. Komu ja jestem bliźni? — Komu niosę pomoc w razie potrzeby. Tu leży sedno nieśmiertelnego podobieństwa Jezusowego o miłosiernym Samarytaninie. Ludzie niższego typu zawsze chcieliby się wywinąć swemu sumieniu, swemu poczuciu człowieczeństwa i stawiają, jak on bogaty z ewangelii, wykrętne pytanie: kto jest

mój bliźni? by dać na nie wygodną sobie odpowiedź. Jezus odpowiada: „Który z trzech zdaje ci się być bliźni zranionemu? — Który miłosierdzie uczynił. — Idź i ty czyn także! „Komu ja jestem bliźni? — to jest zasadnicze pytanie człowieczeństwa i jedna tylko jest na nie odpowiedź: komu służę pomocą w razie potrzeby. Służenie jest obowiązkiem człowieka i to musi być podkreślane, bo popełnia się bardzo często błąd, że

d) Za dużo się mówi o prawach człowieka a za mało o obowiązkach, wynikających z człowieczeństwa.

Różne stronnictwa wprost przelicytowały się w uświadamianiu, jakie są prawa człowieka a rezultatem tego jest rozprzężenie związków społecznych. „Nobless oblige“ (szlachectwo obowiązuje) mówi francuskie przysłowie. Szlachectwo człowieczeństwa pociąga za sobą wielkie obowiązki wobec siebie samego, i wobec społeczeństwa. Ponieważ o drugich obecnie mówimy, przeto zesumujemy je w jednym wyrazie: **solidaryzm**.

Jest w tym zawarta dewiza: Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego! Albo nasze polskie, historyczne: Za naszą wolność i waszą. Solidaryzm zawiera w sobie i obowiązek największego poświęcenia, jakim jest ofiara z własnego życia dla dobra drugich. I zdolny jest człowiek do świadomego poniesienia tej ofiary: „Większej miłości nikt nie ma żaden nad tę, jedno gdyby kto życie swoje położył za przyjaciół swoje“ (Jan 15, 13). Jezus ma tu na myśli szczyty człowieczeństwa, na które może się dostać i człowiek zwykły, o ile idzie za wrodzonym popędem serca i rozumu, nakazującego mu solidarność z tym otoczeniem, z którym żyje w przyjaźni i z którego ma korzyść.

Najgłębsze człowieczeństwo, człowieczeństwo ducha (że się tak wyrazimy) idzie jednak jeszcze wyżej: **miłość nieprzyjaciela**. „Mińcie nieprzyjaciół wasze, błogosławcie tym, którzy was przeklinają, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści i módlcie się za tymi, którzy wam złość wyrządzają i prześladowają was.“ Nieraz się słyszy zdanie, że do takiej miłości człowiek nie jest zdolny, że to nieosiągalny ideał. Prawda! Człowiek nie żyjący duchem nie jest zdolny do takiej miłości. Nawet dla człowieka „duchowego“, religijnego jest ta miłość bardzo trudna i trzeba już doprawdy stać na wysokich wyżynach, by się nią przejąć. I nie wiemy, może



w historii ludzkości pierwszy to był wypadek, że ktoś na krzyżu się modlił: „Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią!“ I dowiódł tym Syn Człowieczy, że taka miłość może ożywiać serce Człowieka.

I znachodzili i znachodzą się tacy, którzy za tym przewznieśliym wzorem zdobywają się na miłość nieprzyjaciół. Nie jest to oczywiście uczuciowość przyjemna, nieomal zmysłowa, jaką odczuwamy wobec ludzi miłych, do których czujemy naturalny pociąg czy sympatię, ale jest to **umiłowanie i w nieprzyjacielu człowieka** i staranie zdobycia go dla człowieczeństwa przez przebaczenie mu, przez pomoc w razie potrzeby. Jest to rzecz trudna, ale za to tak potężna, że ona przelamuje wszelkie przeszkody, zasypuje wszystkie przepaści i jedynie może doprowadzić do pojednania. Vendetta, zemsta jest dolaniem oliwy do ognia, wojna zawsze rodzi wojnę, chyba że obydwa wojujący morze krwi z siebie wytoczą i nie są w stanie już walczyć. Nie jest tu jednak możliwa współpraca a tę postawiliśmy właśnie jako najwyższy nakaz dla człowieka społecznego. Przebaczenie, miłość nieprzyjaciela jest jedyną drogą pojednania skutecznego, które gasi wszystkie pożary.

W obliczu nieprzyjaciela człowieczeństwo znajduje swój najwłaściwszy kamień probierczy, swe trudne, ale zaszczytne pole doświadczalne. Kto ten egzamin zda, ten jest naprawdę człowiekiem! Do tego potrzeba jednak siły najpotężniejszej, siły ducha, którą może mieć tylko człowiek religijny. Wie to dobrze i Jezus, dlatego też, wzywając do miłości nieprzyjaciela, podaje zarazem motyw religijny: „Abyście byli synami Ojca niebieskiego, bo On to czyni, że słońce jego wschodzi na złe i na dobre a deszcz spuszcza na sprawiedliwe i niesprawiedliwe.“ W Bożej przyrodzie Jezus widzi wyrażoną tę najwyższą drogę, bo i tam widzimy nie bezwzględną zemstę, nie bezwzględną mściwą konsekwencję, ale wyrównanie przeciwności, niejako przebaczenie, zmierzające ku podtrzymaniu życia i zachowaniu jego wartości. Rana np. powinna bezwarunkowo prowadzić zawsze do zabicia organizmu a jednak widzimy tu siły leczące, zamykające ranę i ratujące. I tę drogę, drogę leczenia ran i przebaczenia nieprzyjacielowi, by „rozpalone węgle zgarnąć na głowę jego“, zawstydzić i uratować dla człowieczeństwa wskazuje Jezus. Jest to droga religii i tym samym przechodzimy do następnego rozdziału



## 6) CZŁOWIEK RELIGIJNY.

Religię określamy następująco: Religia jest to żywotny związek człowieka z Istotą wszechświata a przez to z wszelkim stworzeniem a zwł. człowiekiem.

W ostatnim zeszycie „Wolnej Myśli Religijnej“ pt. „Nacjonalizm a religia“ podaliśmy następujące określenie: „Widzialny wszechświat jest tchnieniem wieczności w czas i przestrzeń, jest zmaterializowaniem ducha, a religia jest westchnieniem zmaterializowanego ducha za wiecznością.“

Oba te określenia jako podstawowy moment religii ujmują stosunek człowieka do Wszechświata; ponieważ Boga pojmujemy jako Istotę wszechświata, przeto religia jest żywotnym związkiem człowieka z Bogiem, z wynikającymi stąd konsekwencjami życiowymi.

Określenie nasze „Istota wszechświata“ jest bardzo ogólnikowe i musi być bliżej wyjaśnione. Ważnym pytaniem jest tu, jaki jest stosunek Istoty wszechświata-Boga do widzialnego świata.

Na powyższe zagadnienia różne systemy religijne różnie odpowiadają: Hinduizm na pytanie, czym jest „Brahma“ (Istota wszechświata), odpowiada: jest to „atman“, twoja dusza, to jesteś ty sam! Czyli atman jest równy Brahma; człowiek jest Bogiem, wszechświatem!

Zasadniczo podobne twierdzenie stawia i ateizm, który mówi, że dopiero w człowieku przyroda dochodzi do swojej świadomości czyli poza „bogiem“-człowiekiem nie ma Boga.

Łatwo jest zbić to twierdzenie prostym skonstatowaniem, że przecież człowiek uczy się dopiero od przyrody i zaledwie małą cząstkę świadomości przyrody ogarnął, zatem Świadomość, Istota wszechświata-Bóg musi nieskończenie wyżej stać od świadomości człowieka. Nauka też wyraźnie stwierdza, że poza człowiekiem we wszystkim, nawet w świecie chemii i fizyki istnieje świadomość a więc świadomość wszechświata dochodzi do głosu nie dopiero w człowieku.

Pod pewnym względem to i teologia chrześcijańska stała na stanowisku, że człowiek jest równy Bogu: uznano Chrystusa Człowieka za równego Bogu, choć on sam nigdy się za takiego nie uważał, jak wyraźnie o tym świadczy Now. Testament.

Człowiek jest światem odrębnym, autonomicznym, stwierdziliśmy już przedtem, ale nie jest wszechświatem-Bogiem.

Jeśli człowiek czuje się częścią wszechświata i ma dlatego swe potrzeby łączności z nim, swe potrzeby religijne, czyżby tedy Bóg, Istota wszechświata miał być tylko jakąś zbiorowością pojedynczych części, i to autonomicznych? Jest to bardzo ważne religijne pytanie, bo jeśli religia jest związkiem człowieka z Istotą wszechświata, tedy musimy zaznaczyć

**Na czym polega Istota wszechświata?**

**Jaki jest Jej stosunek do widzialnego świata?**

Stawiamy tu tezę: **Bóg nie jest złożonością, ale jest Jednością złożoności.**

Spróbujemy to uzmysłowić przykładem z fizyki, która jest dziś koroną nauk: Jaka jest istota wody? Czy wodą są wszystkie oceany, wszystkie krople deszczu, wszystkie płatki śniegu i kryształy lodu, wszystkie opary, mgły i chmury? Pewnie że to wszystko woda, ale to nie Woda, istota wody. Analiza wody wykazuje jej złożoność z dwóch cząsteczek gazu wodoru (H) i jednej cząsteczki tlenu (O), razem formułka wody  $H_2O$ . Ale czy wodór i tlen to istota wody? Znowu nie, bo to nie woda. Istota wody leży w jakiejś sile, która łączy, jednoczy zawsze w odpowiednich warunkach owe cząsteczki, tak że one muszą stanowić wodę. Gdyby ta siła miała być naraz zniesioną, w jednej chwili wyschnęłyby wszystkie oceany i zniknęły wszystkie chmury i rozpadły wszystkie organizmy. Istota wody leży zatem w owej sile, rzekłbym duszy wody, pewnego rodzaju miłości wody, tu jest Jedność wody, jej podstawowe prawo, jej istota, tu jest Woda!

Albo weźmy człowieka. Człowiek składa się z wielu części ciała, ale ani noga ani ręka itd. nie stanowi człowieka, jakkolwiek należy do pełni człowieka. Kaleka bez wielu nawet części ciała spładza pełnego człowieka, bo jest w istocie jego typ pełnego człowieka. Ale ani mężczyzna sam ani kobieta sama nie wydadzą nowego człowieka. Wydaje go jednak zjednoczenie obydwu, jakaś siła, która jest ponad nimi, w nich a którą nazywamy miłością; ona jest prawem człowieka, mówimy o niej, że jest treścią życia. (U człowieka mówimy jednak o innej jeszcze wyższej miłości, miłości ku Bogu, która jednoczy go z Wszechświatem).

Zastosujmy teraz powyższe obrazy do Istoty wszechświata, Boga: Bóg to nie ziemia i słońce i wszystkie gwiazdy i człowiek i wszelkie stworzenia, jakkolwiek to wszystko należy do wszechświata i nie moglibyśmy Go pojąć bez tego wszystkie-



go. Bóg w Istocie Swojej nie jest złożonością tego wszystkiego, ale jest Jednością wszystkiego, najwyższym prawem wszystkiego, Miłością, z której wszystko ma swój początek i ostateczne przeznaczenie; On jest Życiem. Nie nazwiemy Go Trójjedynym, ale Wszechjedynym, bo w Nim jest wszystko Jedno. „Aby wszyscy byli jedno (tzn. uświadomoli to sobie, modli się Jezus) jako Ty, Ojczy we mnie a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli...” Bóg, Duch wszechświata, Idea wszechświata, w której widzialny wszechświat, Jego ciało, ma swój początek, jest Jednością wszechświata, dlatego powiedzieliśmy już i tu bliżej wyjaśniamy: Bóg-Wszechświat, pisząc ten wyraz wielką literą, dla odróżnienia od tylko widzialnego wszechświata, bo ten jest tylko wyrazem Wszechświata, Rzeczywistości, wyrażającej Wszystko.

Höfdding, duński filozof nowoczesny, w swojej „Filozofia Religii“ (przetłumaczona na język polski) tak powiada: „Zasada jedności jest koniecznym założeniem dla zrozumienia Bytu... Mamy prawo mówić o sile lub mocy, która sprawia, że wszystko co jest i co się dzieje, istnieje w związku wewnętrznym, utrzymuje się razem przez stosunek ciągłości (zjednoczenie). Jeśli określimy Boga jako zasadę jedności bytu, to zarysowuje się tu możliwość pojęcia Boga, dającego się harmonijnie połączyć z poznaniem naukowym...” (str. 54). A o to też właśnie nam przede wszystkim idzie, aby usunąć ten nieszczęsny rozdzźwięk zachodzący pomiędzy wiarą a wiedzą i stworzyć harmonijny światopogląd, ułatwiający znalezienie człowiekowi właściwego miejsca we wszechświecie i ustosunkowanie się do najważniejszych zagadnień Bytu.

Bóg jest Jednością wszechświata i dlatego musi też sam w Sobie być zjednoczony, musi być Indywidualnością, Osobowością w najwyższym tego słowa znaczeniu i w Nim, przez religię człowiek znaleźć może najgłębiej i najłatwiej swoją indywidualność, stać się osobowością.

\*

Człowiek, w Jedności wszechświata mający swój początek, w prągnięciach istoty swojej, duchu swoim zawsze się będzie czuł związany z Bogiem i będzie się starał uprzytomnić sobie swój stosunek do Boga. Od tego, jak to uczyni, zależy jego światopogląd a tym samym i stosunek jego do własnego życia i innych istnień.

Jeśli ktoś uważa wszechświat za zbiorowisko ślepych sił,



bez myśli i uczucia, dla takiego całe życie nie może mieć sensu, on sam igraszką ślepego losu, bezduszną maszyną, to samo i inni. Jak bezduszne maszyny po zużyciu wyrzuca się do rupiecia, tak ludzie tego światopoglądu traktują bliźnich nie jako nietykalną świętość, ale jako maszynę. Zniszczenie człowieka to dla nich drobnostka, sumienie to przesąd, wiara to zabobon! Nie! — Bez religii nie ma człowieka! Oczywiście przez religię rozumiemy tu nie wyznania, pielęgnujące nieraz rzeczywiście zabobon, będące nieraz rzeczywiście opium dla mas i wstrzymujące wszelki postęp, ale żywotne ustosunkowanie się do tajemnicy Bytu; przez ludzi religijnych rozumiemy nie ślepo wierzących w to, co mówią podania z przed tysięcy lat, ale ludzi, którzy uznają sens Życia i dążą do pogłębienia go przez pomnażanie jego duchowych wartości.

Człowiek religijny patrzy na wszechświat jak żywy twór, którego my wszyscy jesteśmy żywymi członkami. Widzi we wszechświecie przejawiającą się wszędzie głęboką Myśl a jeśli jej odrazu nie zrozumie, to nie straci wiary, ale cierpliwie będzie badał, aż dojdzie do prawdy. Nieraz będzie się mógł tylko domyślać; jeśli tyle jest dowodów Myśli, wtedy pozorne jej zaprzeczenia nie zachwieją odrazu człowieka myślącego, ale wskażą mu raczej słabe strony naszego poznania, jakże często niedoskonałego! Człowiek myślący wie, że żaden system nie odpowie nam bez reszty zadowolająco na wszystkie dręczące nas pytania. Człowiek religijny wie o tym, że życie ludzkie bez tajemnic stałoby się nie do zniesienia, straciłoby urok swój i napięcie, które jest konieczne do rozwoju. Człowiek religijny, myślący, będzie wnikał w te tajemnice, nie będzie wierzył w to, co jest oczywistą niedorzecznością, wiara jego opierać się będzie na rozumie, z którym się kłócić nie może, bo człowiek wewnętrznie musi być jednością, a jednak wiara jego pójdzie dalej niż doświadczalne, namacalne poznanie i chwycić będzie to, czego ograniczone nasze zmysły jeszcze chwilowo nie potrafią uchwycić. „Są rzeczy, o których się filozofom nie śniło“ (Mickiewicz).

Nie zniechęci i nie zachwieje człowieka religijnego i cierpienie, bo wie, że bez niego życie jest wogóle nie do pomyślenia, bez niego nie odczuwalibyśmy i radości i bezbarwne stałoby się nasze bytowanie. Łzy nieraz są potrzebne jak deszcz w przyrodzie. Cierpienie jest wychowawcą człowieka i przestrzega go przed szkodą; gdyby ogień nie palił, łatwo mogli-

byśmy się spalić; gdyby zło nie powodowało zawsze cierpienia, musiałby człowiek zginąć w bagnie. Człowiek religijny wie, że Bóg sam nie karze, bo On jest Ojcem, ale my sami siebie karzemy, wybierając pomiędzy różnymi możliwościami, które nam są dawane. A jeśli dużo cierpienia osobiście niezawinionego idzie przez nasze życie, to jednak jest to cierpienie zawinione przez społeczeństwo, do którego należymy i od którego bierzemy i dobre rzeczy a więc musimy brać udział i w jego słabości; naszym jednak jest obowiązkiem pracować nad usuwaniem i społecznego zła.

Dla człowieka niereligijnego życie nie ma żadnego głębszego podkładu, sensu, żadnego głębszego celu. Człowiek religijny, widząc w całej przyrodzie objawiającą się celowość życiową, wierzy i w głębszą celowość własnego i innych życia. Nie czuje się on jak atom rzucony w bezkresne przestworza i pędzony wiatrami ślepego losu, by być ostatecznie rozbitym i zniknąć, nie zostawiwszy po sobie śladu, ale wie, że „ani włos z głowy naszej nie spadnie bez woli Ojca niebieskiego“, jak mówi Jezus. Choćbyśmy ten cel nie zawsze namacalnie uchwycić potrafili a tylko domyślać się go musieli, toć wiemy, że olbrzymie światy wiszą w bezdennych przestworzach a jednak nie zbijają się w bezkształtną, bezcelową gromadę, owszem każdy ich ruch, każdy ich promień obliczony jest na utrzymanie życia we wszechświecie.

Jednym słowem człowiek religijny czuje się nie maszyną w martwym, bezdusznym wszechświecie, dla niego cały wszechświat żyje, nie ma tu nic martwego, bezcelowego i on sam nie jest bez celu, owszem wie, że powstanie człowieka i jego zdolności muszą mieć jakiś bardzo głęboki sens.

„Z elementów świata anorganicznego, poprzez cudowny świat roślinny, z tajemniczych mroków instynktu świata zwierzęcego wstaje człowiek, którego dusza przekształca się w osobowość, indywidualizm, życie ducha, świadomego swego prapoczątku, władnie materią i nieprzeparcie narzuca się mu myśl, że jest przeznaczony do wyższego życia. Dziwne objawy jak błyskawica oświetlają mu drogę do tego życia, to znowu chmury niepewności mu wszystko przesłonią, ale w głębi jego budzi się ciągle pytanie: a jeśli jednak?...

Z wysokości swej świadomości, ze swego wysokiego poziomu kieruje wzrok swój w przestworza wszechświata i tu szuka rozwiązania swej zagadki...



Człowiek stoi w centrum wszechświata, on jest jego zagadnieniem a wszechświat jest na to zagadnienie odpowiedzią... Człowiek jest jednym z najważniejszych ogniw tego szalonego kregu, jakim jest wszechświat ze swoją najwyższą Inteligencją...“ (Cytaty z „Ziemi Świętej nowoczesne Wierze“).

Odrzycimy człowieka z wiary a zostanie tylko suchy szkielet, podobnie jak gdybyśmy chcieli wszechświat wyrazić tylko w znanych chemicznych, matematycznych i mechanicznych formułkach; on da się tak wyrazić, ale jest czymś daleko więcej, jest tętniącym Życiem! Przepotężne Życie śpiewa tu daleko inną pieśń; zewsząd rozlega się przewspaniały hymn, huczący wszystkimi tonami; choćby były tam i dyssonanse, one są potrzebne i rozwiązują się w ostatecznej harmonii. Każda chwila roztacza przed nami wspaniałe obrazy, grające wszystkimi kolorami tęczy a choćbyśmy i niejednego rysu nie rozumieli, jednak stajemy zdumieni i uświadamiamy sobie, że to tylko mała częśćka, którą widzimy. Jesteśmy pełni uwielbienia, ba miłości i radości, że do tego cudownego zespołu sami należeć możemy, będąc jego konieczną, najistotniejszą częśćką.

Przy takim wszechświecie wiara religijna nigdy nie może być zgaszona i człowiek zawsze będzie śpiewał swą religijną pieśń, jeden w ten, drugi w inny sposób. Trzebaby zaważyć cały świat, aby z umysłów wypłenić myśl religijną! Systemy antyreligijne mogły powstać tylko w umysłach, które nie przemyślały wszystkiego głębiej, które pracowały tylko w obliczu szkieletów a nie żywych ludzi, w ciasnych gabinetach a nie w obliczu przyrody, przez ludzi, którzy przegrali życie i nie rozumieją jego głębokich nurtów i potrzeb.

Normalny człowiek ma głębokie potrzeby religijne. Są one oparte tak na myśleniu, jak na uczuciu a oddziałują najpotężniej na wolę człowieka, dlatego odrodzenie społeczeństwa musi iść przede wszystkim drogą odnowy myśli religijnej i podawaniu jej w takiej formie, aby każdy wiek mógł ją ująć. Praca religijna polega głównie na zobrazowaniu, uzmysłowieniu najwyższych wartości życiowych, jakie Wszechświat zawiera i szukaniu nawiązania łączności z tak uświadomionym ośrodkiem wartości. Zwykle wyraża się ta praca ducha w uosabianiu tych wartości w postaci Bóstwa i osobistym do Niego stosunku. Zależnie od szerokości duchowych horyzon-



tów zakreślany też jest i zasięg osobowości Bożej, poczynawszy od fetyszów a skończywszy na Absolucie Boskim, wszechosobowości, wszechświadomości.

Odpowiednio do tego wyrażają się też i formy życia religijnego, poczynawszy od ustalonych formułek modlitw przed bożkami czy obrazami, mniej lub więcej cudownymi, a skończywszy na **mistycznej modlitwie**, która nie potrzebuje żadnego symbolu, nie prosi o żadne zmysłowe korzyści a tylko uwielbia, nadśluchuje i wyczuwa Myśl i Miłość, by je potem realizować w życiu, po połączeniu się z niewidzialnym źródłem duchowej wszechenergii świata. Tu człowiek czuje się najbliższej niewidzialnej podstawy Bytu, czuje się jedno z Nim, sam w sobie najściślej zjednoczony Tu duch człowieka zdaje się osiągać najwyższe szczyty, uświadamiając sobie boskość swej istoty, ściśle związaną i w najtajniejszej głębi jedną z Boskim pierwiastkiem wszechświata. Ze szczytów tych schodzi człowiek przemieniony w doliny życia, przynosząc zapasy niespożytej energii etycznej, która powoli uduchawia materię codziennego życia.

### Oto CZŁOWIEK!

Człowiek: garstka tylko prochu a jednak wznosząca się do szczytów Bytu, istota kosmiczna, wyżywająca się świadomie we wszechświecie i korzystająca ze wszystkich energii jego. Czy może być większy ponad to cud? Gonią ludzie za cudami a nie wiedzą, że największym cudem są oni sami-

Pocóż jednak ostatecznie ten cud?:

### 7) PRZEZNACZENIE CZŁOWIEKA.

Przeznaczenie człowieka musi obejmować całego człowieka, odnosić się ono musi do wszystkich jego stron, jakośmy je starali się potąd określić, boć przecież człowiek jest jednością.

Przeznaczeniem człowieka nie może być nic innego, jak wyżyć się pełnym życiem, jako mu ono zostało dane w jego autonomii, w jego wewnętrznym prawie. Ponieważ jednak najgłębszą istotę człowieka stanowi duch jego, odróżniający go od innych, niższych stworzeń, przeto w rozwoju duchowym leży główne zadanie człowieka. Nieodparcie narzuca się nam tu zagadnienie:

#### Nieśmiertelność ducha?

Człowiek ma wrodzone głębokie pragnienie nieśmiertel-

ności. Wszystkie, i najprymitywniejsze religie o niej mówią. I u szczytów cywilizacji, choćby nawet rozumowe względy zdawały się przeciw tej wierze przemawiać, nawet u zdeklarowanych ateistów spotykamy się z tym objawem; materializm mówi o wiecznej materii, inni szukają przedłużenia istnienia swego w narodzie, w wiecznej pamięci ich czynów u potomności. Charakterystyczny jest nawet u Nietsche'go, ateisty, krzyk ducha jego: „Ich liebe dich, o Ewigkeit!“ (Miłuję cię wieczności!) Niedawno mówiłem z pewnym niewierzącym, który mi potwierdził, że jednak najgłębsze uzasadnienie istnienia człowieka znaleźć możemy tylko w wierze w nieśmiertelność, bez niej odczuwa się jakąś pustkę, zawieszenie w próżni, na którą nie ma żadnego logicznego wytłumaczenia.

W książce swojej „Z Ziemi św. nowoczesne Wierzę“ w długim rozdziale „Nieśmiertelność“ omawiam szczegółowiej to zagadnienie i dochodzę do wniosku, że nieśmiertelność dla człowieka może istnieć tylko w Bogu, odwiecznej energii duchowej wszechświata, której człowiek jest wyrazem i do której wraca. Naród zniknie, ludzkość wymrze, ziemia zastygnie! Jeśli mówić o wieczności i ostatecznym sensie życia, to może nim być tylko istnienie w prawiecznej energii duchowej wszechświata! **Wędrowka ducha** (nie hinduskie wędrowki dusz) poprzez wszystkie formy życia, poprzez wszystkie eony do Jedności, z której, jak ze źródła, wszystko wypływa i wszystko do Niej wraca... Jest życie ciągłą wielką podróżą w Nieznane, a jednak do Ojca... Nie mogę nie istnieć, mogę się tylko przemieniać, i to w coraz wyższym kierunku...

Czego się przy wierze w nieśmiertelność wystrzegać należy, to mówienie o szczegółach życia pozagrobowego i tworzenie na tym tle nienaruszalnych dogmatów, tym więcej, że wielu z tych dogmatów brak logiki a często też są one obliczone tylko na wyzysk prostaczków. Wprost zaś niebezpiecznym jest uzależnianie etyki od takich dogmatów; jeśli się one zwalą, a zwalą nieuchronnie przed postępującą myślą ludzką, wtedy dochodzi do bardzo niebezpiecznych przesileń społecznych, jak tego obecnie jesteśmy naoczniymi świadkami.

Weźmy np. wiarę w **piekło**. Jakże tę straszną wiarę pogodzić logicznie z pojęciem Ojca Miłości? Nawet najsurowszy sędzia nie karałby tak nikogo! Piekło robią sobie tylko sami ludzie na ziemi! Kara za złe czyny następuje tutaj na ziemi, tu wymierza się sprawiedliwość na mniejszych (indywidual-



nych) i dalszych (społecznych) odcinkach. Zwracanie uwagi na to piekło daleko więcej przestrzega przed złem, niż wiara w kary pozagrobowe, osłabiane zresztą ciągłymi widokami na wymazanie ich w magiczne sposoby.

Weźmy wiarę w czyściec, nie wspominany zresztą wcale w kanonicznych księgach Biblii a uchwalony jako dogmat dopiero w r. 1000 po Ch. Z jednej strony mówią dogmaty o zmartwychwstaniu ciała w „ostateczny dzień“ na sąd, a zatem dopiero po sądzie przecież mogłyby nastąpić jakieś kary, a tymczasem z wszelkimi szczegółami opisuje się, jak się je już ma cierpieć i podaje również dokładnie sposoby na wyzwolenie od tych kar. Czy nie jest to i mieszaniem się w sprawy, które już ściśle do samego Boga powinnyby należeć a nie do człowieka?! Któryż człowiek może decydować albo zmieniać sprawy pozagrobowe? Jest to rzecz tym więcej podejrzana, że za te wszystkie pośrednictwa trzeba płacić! Grzegorz Paweł, jeden z głównych założycieli ruchu „Braci Polskich“, słusznie mówi o „smrodliwych pożytkach“, jakie nieraz ludzie ciągną z wiary w nieśmiertelność. Czyż nie byłoby skuteczniejszym wskazywać raczej na czyściec cierpienia, które idzie tu na ziemi za wszelkim złem a od którego uwolnić się można nie przez obrzędy, ale jedynie przez etyczną naprawę?!

Najkonieczniejszą rzeczą jest wychowanie człowieka tak, by nie strach przed przyszłymi karami i nie nadzieja na nagrodę w niebiesiach za dobre uczynki była dźwignią jego życia, by źródło etyki jego znajdowało się poza nim, ale by działał on dobrze, ponieważ czuje wewnętrzny ku temu nakaz. W człowieczeństwie musi być źródło etyki i takie nigdy nie wyschnie. Czynię dobrze, ponieważ to jest jedynie godne człowieka, wystrzegam się złego, ponieważ wstydzilibym się przed samym sobą i nie mógłbym spokojnie spoglądać drugim w twarz. Miłuję Boga nie dla nagrody, ale ponieważ On jest Istotą mej istoty. Choćby nawet nie istniało życie pozagrobowe, gdyby mi Bóg tylko na tej ziemi miał dać do wykonania moje zadanie a z chwilą śmierci zakończył moje istnienie zupełnie, to jednak nie przestałbym Go uwielbiać, służyć świętej sprawie Prawdy, Dobra, nie przestałbym się zachwycać Pięknem, które cechuje wszystkie dzieła Jego, bo to wszystko daje mi najgłębszą radość i odpowiada duchowi człowieka. Przecież i prorocy staroizraelscy nie mieli jeszcze wiary w nieśmiertelność człowieka (wiara ta powstała niedługo przed Chrystusem; wierzono, że tylko niektórzy wybrani powoływa-

ni są w ciebie do Boga, jak patryarchowie, Mojżesz, Eliasz...) a mimo to jaką głębię religijnej myśli i uczucia u proroków spotykamy! Nie narzucajmy się nikomu z dogmatem nieśmiertelności, jeśli ktoś tego uchwycić nie może; wskazujmy mu wtedy na głębszy sens i doczesnego życia. Przecież w gruncie rzeczy dalszy ew. rozwój człowieka zależy ściśle od jego tu rozwoju!

Dla mnie osobiście, oprócz wiary w Boga, przekonującym jest objaw, iż cały rozwój człowieka idzie w kierunku ku indywidualizacji; czyż cały ten rozwój miałby naraz zostać przerwany a nie wyrażać się w dalszym rozwoju? Czyż możemy przypuścić, że we wszechświecie człowiek jest ostatnim wyrazem doskonałości, że nie ma istot bardziej duchowych, któreby stały wyżej od nas, bardziej duchowe? A jednak istoty te musiałyby przejść drogę rozwoju człowieka, jak człowiek przeszedł drogę od najniższych stopni. Może człowiek przeznaczony jest do przejścia w ów świat wyższy? Ale to wszystko przypuszczenia, nie dogmaty.

Najwyższym wewnętrznym nakazem jest dążenie do doskonałości, jako to i Jezus klasycznie wyraził w jednym z największych swych zdań: „Bądźcie doskonałymi jako Ojciec niebieski!“ Resztę z całą ufnością pozostawiam najwyższej Myśli i Miłości, Bogu. Wiem, że nie jest on katem, ale Ojcem, że jest Sprawiedliwością i Jego wyrokowi z całym spokojem się poddam i wyrażam to również jednym z najgłębszych słów Jezusowych: „Ojczy! w ręce Twoje oddaję ducha mego!“

Przed wypowiedzeniem tych wielkich słów wiary było jednak o Jezusie wypowiedziane wielkie świadectwo: „Oto Człowiek“ a potem słowa setnika: „Prawdziwie ten był Synem Bożym!“ Człowiek pełny, w którym się objawiło synostwo Boże! Tu i nasze przeznaczenie.

Zdaje mi się, że nie ma piękniejszego nagrobka, piękniejszej pamiątki, jaką może po sobie ktoś zostawić, jak ta, że nad grobem jego powiadają: To dobry był człowiek!

Bądź człowiekiem! A tam, gdzieś przedtem człowieka nie mógł znaleźć na lekarstwo, zaczną ci się oni rodzić jak grzyby po deszczu. Bądź człowiekiem! a rozświekli ci się ciężkie może dotychczas życie i zrozumiesz jego tajemnice!

**PRZEZNACZENIEM CZŁOWIEKA JEST**

**C Z Ł O W I E C Z E Ń S T W O !**



## 7) ROZWÓJ POJĘĆ O CZŁOWIECZEŃSTWIE.

Musimy tu przede wszystkim sięgnąć do pojęć ludów najpierwotniejszych, „dzikich“. Otóż zauważamy tu niezmiernie charakterystyczne zjawisko, że u ludów tych poczucie człowieczeństwa z reguły jest czystsze niż u ludów „cywilizowanych“. Bardzo wysoko rozwinięte i święte jest np. prawo gościnności; kto wstąpi pod dach, choćby to był i nieprzyjaciel, jest gościem i nie spadnie mu włos z głowy. Zazwyczaj wysoko ceniona i przestrzegana jest słowność — słowo dane jest święte. Obowiązek niesienia pomocy w chwili niebezpieczeństwa życia jest powszechnie przestrzegany. Kradzieże rzadkim zjawiskiem i bardzo ostro karane.

Natomiast indywidualizacja, poczucie osobistej odrębności naogół mało rozwinięte, życie rozwija się raczej w gromadzie. Pijaństwo częstym zjawiskiem, ale bynajmniej nie tak częstym i niebezpiecznym jak w krajach cywilizowanych. Okrucieństwo często spotykane, ale nie dorównujące okrucieństwu wojen w cywilizowanym społeczeństwie albo okrucieństwu w bolszewii czy też w hiszpańskiej „świętej“ inkwizycji. Ludożerstwo naogół rzadkim zjawiskiem a polega tylko na zabobnie, że z ciałem zjada i nabywa się też dodatnie cechy zjedzonego.

Pojęcia religijne przeważnie naiwne, ale wyrażające nieraz głębokie myśli filozoficzne i religijne. Zabobon tych ludów, polegający na czci oddawanej różnym przedmiotom i posągom, nie wiele ustępuje religijnym praktykom spotykanym nawet u religij mieniących się jedyniebawiającymi. W zeszycie Nr. 5 WMR podaliśmy ciekawe dane o „dzikim“ plemieniu Habbe, świadczące o słuszności ww. spostrzeżeń. Potwierdzają je i badania nad życiem wielu pierwotnych szczepów. Naogół można powiedzieć, że poczucie człowieczeństwa jest u pierwotnego człowieka nie mniej wyraźne jak u dzisiejszego, nosi ono natomiast cechę więcej instynktową, jak wogóle całe jego życie.

Zasadniczo człowiek się nie zmienił i nie zmienia, bo wrodzone mu prawa się nie zmieniły. Zmieniają się tylko zewnętrzne warunki jego bytu, co pociąga za sobą pewne przestawienia jego właściwości, ale nie zasadnicze zmiany. Niezmier-

nie ważną jest rzeczą, aby te przestawiania się mogły być tak dokonane, iżby kiedyś cała istota człowieka, ze wszystkimi jej przyrodzonymi darami, mogła dochodzić do pełnego słowa, wtedy mielibyśmy i pełne człowieczeństwo.

Otóż z wybitnie instynktowego, uczuciowego nastawienia został człowiek wytracony a zaczyna dochodzić u niego do słowa strona wybitnie intelektualna, rozumowa. Stało się tak głównie wskutek zbyt szybkiego rozmnażania się i ciasnoty, która zmusza człowieka do wyłączenia sił rozumu, aby w sposób sztuczny, przemyślany znaleźć chleb powszedni. Przerzucenie się na nowy sposób życia chwilowo zaburzyło równowagę człowieka i spowodowało w niejednym chwilowe zaćmienie poczucia człowieczeństwa, co robi nieraz wrażenie „upadku w grzech“, „odpadnięcia od Boga“, zepsucia pierwotnej, doskonałej natury itp. W rzeczywistości jednak następuje powolna przemiana instynktowego wycucia człowieczeństwa na pełno-świadome, przemyślane, praktyczne, stałsze i skuteczniejsze, w każdym razie dostosowane do nowych warunków bytu. Wzmocnić te rozumowe usiłowania uczuciowymi potencjałami, to zadanie religii w nowoczesnym ujęciu tzn. uwzględniającej i intelektualne potrzeby człowieka, aby w religii i uczucie i rozum doszły harmonijnie do głosu i przybliżyły człowieka ku doskonałości.

Jest to droga bardzo trudna i wiele tu błędzono i jeszcze ciągle się błędzi. I może największą przeszkodą na drodze do nowo ujętego człowieczeństwa są fałszywe systemy uleczenia ludzkości, nieprzemyślane do końca, nie uwzględniające istotnej, pełnej natury człowieka. Czysta technika już byłaby sobie dała rady z zagadnieniem chleba, szerokie warstwy ludu znalazłyby drogę porozumienia, ale oto ciągle zjawiają się „zbawiciele ludzkości“, którzy głoszą „jedynozbawcze“ metody czy religijne czy czysto socjalne a częstokroć jest to tylko piękny płaszczyk, którym zasłaniają swe ambitne, osobiste plany. A bezkrytyczne masy idą za każdym powiewem i stąd rodzi się zawsze, i dziś, ten straszliwy chaos, w jakim znajduje się ludzkość.

Przedstawimy pokrótce kilka takich systemów, zawierających oczywiście i zdrowe myśli, a na ich tle scharakteryzujemy po krótku program Jezusowy, naprawdę zbawczy, program najgłębszego człowieczeństwa.



Na umysłowość naszą więcej niż myślimy oddziałują kierunki wschodnie, zwł. religijne systemy hinduskie. Otóż coż tam widzimy: z jednej strony ubóstwienie człowieka, podniesienie go nawet do godności Boga a z drugiej strony widzimy takie objawy jak palenie wdów, jak straszliwą kastowość, dzielącą lud na warstwy, oddzielone od siebie tak głębokimi przepaściami, że nawet cień pariasa nie śmie paść na człowieka wyższej kasty. Widzimy też zupełną bierność wobec palących zadań życia.

Główne źródło zła leży tu w fałszywie ujętej wierze w wędrówkę dusz. System ten tłumaczy nierówności pomiędzy ludźmi grzechami, które nie zostały należycie odpokutowane w poprzednim życiu i człowiek dla pokuty rodzić się jakoby musi w postaci nowej, nieraz nawet i podłych zwierząt, lub ludzi niższej kasty. Ponieważ musi pokutować, więc nie należy mu w tej pokucie pomagać, musi cierpieć. Stąd ta zupełna bierność Hindusa wobec cierpienia, bierność i społeczna: nie zrobię teraz, zrobię w następnym życiu!

Nie zrozumiano, że różnice przynosi z sobą samo życie a obowiązkiem naszym je wyrównywać. nie zrozumiano, że i w przyrodzie istnieje przebaczenie a nie bezwzględna karma; nie zrozumiano Boga jako bliskiego Ojca, ale jako bezwzględny, odległy, nieskończenie daleki Absolut. Spowodowano tym i potrzebę wielobóstwa bliskiego, skoro Absolut Boży tak nieprzystępnie daleki. Człowieczeństwo na tej metodzie wyszło bardzo źle.

Bardzo silno na umysłowość świata wpłynął religijny system Zoroastra (Zaratustry, religia irańska, perska). Uczy on o dwu bezwzględnie wrogich pierwiastkach zła i dobra, reprezentowanych przez złe i dobre duchy, które z sobą walczą a człowiek od wyniku tej walki jest zależny.

Jakkolwiek sprawa zła i dobra nieraz zdecydowanie musi być postawiona, to jednak przejawienie tych pojęć jest wysoce niebezpieczne, tym więcej, że co jedni uważają i jest dla nich złem, to dla drugich przedstawia się tu druga strona, nie tak ujemna. Stąd wynikać może i wynika też dzielenie ludzi na bezwzględnie wrogie obozy, gdzie nie ma możliwości porozumienia. W religii irańskiej jest też źródło wiary w szatana jako osobowego ducha, wiara, która tyle zabobonu spowodowała i była nieraz pognębieniem człowieczeństwa.

Przechodzimy do blisko nas już stojących systemów:

Religia Izraela, judaizm, kultura grecka, rzymska i nauka Jezusowa.

Przy dzisiejszej psychozie antysemityzmu potępia się w czambuł wszystko, cokolwiek ma związek z nazwą Żyda, i nie rozróżnia się kierunku izraelskiego od judaizmu, który i Jezus zwalczał. Izrael reprezentuje cały naród z jego religijną misją (Izrael — bojownik Boży), Juda jedno tylko pokolenie, podobne Prusakom wśród narodu niemieckiego. Założycielem kierunku izraelskiego jest Mojżesz. Trzeba wziąć pod bliższą uwagę 10 przykazań, aby mieć wyobrażenie, jak wysoko stał humanitaryzm u tego człowieka. Są to wysoko etyczne wymagania, oparte na wzniosłym religijnym ideale, przeciwstawiającym się wielobóstwu i czci bałwanów i obrazów. Nie ma też u Mojżesza jeszcze magicznych ofiar ubłagalnych, którymi można by obchodzić owe etyczne przepisy — samemu trzeba wszystko wykonać a nikt tego i nic za człowieka nie może uczynić!

Jak wysoko stały staroizraelskie pojęcia, oparte na 10 przykazaniach, tego świadectwem są roz. 2 Moj. 20—23, gdzie jest uregulowane społeczne współzycie na humanitarnych przepisach, gdzie daje się odpocznienie co siódmy dzień każdemu, i niewolnikowi i zwierzęciu, ba co siódmy rok i ziemi! Gdzie i przychodnia wzbroniono uciskać a niewolnik po siedmiu latach służby darmo na wolność ma być puszczony! Według 3 Moj. 25, 13 wyrównuje się co 50 lat, w tak zw. rok miłościwy, krzywdy majątkowe w ten sposób, że ziemia wraca do pierwotnego właściciela. Jest to oryginalny a jakże silno o człowieczeństwie świadczący pomysł wyrównań społecznych.

W duchu staroizraelskim działają prorocy izraelscy różnych pokoleń. Występują oni stanowczo przeciw zniekształcaniu pierwotnego kierunku przez wprowadzanie i podkreślanie obrządku a przede wszystkim zastępczych krwawych ofiar zamiast etycznego życia i żądają „Miłosierdzia a nie ofiary!“ Pierwszy wypowiedział to słowo prorok Hozeasz, który też pierwszy zaczyna Boga pojmoswać jako Miłość, uzmysławiając sobie stosunek Boga do niewiernego Izraela swoją miłością do niewiernej żony. Rezultatem pracy duchowej staroizraelskich proroków jest owo wiecznotrwałe: „Będiesz miłował Pana, Boga twego z całego serca, z całej duszy, ze wszystkiej myśli swojej...“ i „Będiesz miłował bliźniego swego jak siebie samego!“



Są to wyżyny (a Boga tego pojmuje się już jako jedyne-  
go), jakich nie znajdujemy u innych ówczesnych narodów.  
Jeśli tam pojedyncze jednostki dochodziły do podobnych my-  
śli, to jednak nie stawiano ich jako regułę dla całego naro-  
du, ba ludzkości.

Judaizm jest wypaczeniem staroizraelskiego światopoglą-  
du. Kierunek ten powstał w Judei dookoła świątyni jerozale-  
mskiej. Tam od dawien dawna Kanaanici składali krwawe swo-  
je ofiary, którymi chciano przebłagać gniew bogów. Izrael  
miał ofiary, ale nie ubłagalne, tylko dziękczynne. Teraz ideę  
nieetyczną zastępczych ofiar przejęto od Kanaanitów i świą-  
tynia jerozolimska, gdzie skoncentrowano wszystkie ofiary,  
ociekiała po prostu krwią. Prorocy wiedzieli, że Bóg mówi:  
„Synu daj mi serce swoje!“, teraz kapłani wołali: jak najwię-  
cej ofiar, bo sami z nich żyli. Nastąpiło zupełne sklerykalizo-  
wanie życia religijnego, gdzie wszystkim był kapłan. Ten z da-  
wnych etycznych, życiowych przepisów zrobił suchy dogmat,  
który objaśniał w sposób dla siebie korzystny. Przykładem  
sabat, pierwotnie humanitarny przepis o odpoczynku, a teraz  
nietykalne tabu, nieomal bóg; to samo wszystkie rytualne prze-  
pisy a przede wszystkim ubój rytualny. Krew ofiary pojął  
handlujący już teraz Juda jako okup za swe grzechy, spłaca-  
ny Bogu, a zapomniano, że Bóg żąda miłosierdzia a nie krwi  
ofiary za grzechy. Etyczne zrozumienie zostało zupełnie pod-  
kopane.

Do tego wszystkie dołączyli kapłani fanatyzm wyznanio-  
wy; stworzyli oni swoisty religijny rasizm, uważający obcych  
za nieczystych, którym wzbroniono wstępu do świątyni; pie-  
lęgnowano w sercach ideę panowania Judy nad całym świa-  
tem. W ten sposób powoli wytworzył się judaizm, nazwany  
tak, ponieważ powstał on dookoła judzkiej świątyni kapłań-  
skiej. Wiele judaistycznych poglądów dostało się i do ksiąg  
St. Test., bo te ostatecznie spisali kapłani jerozalemscy, we-  
dług swej myśli przerabiając staroizraelskie pojęcia, poczem  
księgi te ogłosili za nietykalną świętość, gdzie każda litera  
miała być natchniona od Boga i nienaruszalna po wszystkie  
wieki. Z żywej ongi religii stworzono religię martwej, ka-  
płańskiej księgi, gdzie na szczęście jednak zachowało się i spo-  
ro staroizraelskich pojęć, które potem miały znowu ożyć za  
czasów Jezusowych.

Na judaizm uderzyła fala kultury greckiej i rzymskiej. **Kultura grecka.** Nosi ona charakter wybitnie indywidualistyczny, dalej świecki-niekapłański i jako taki nieascetyczny, owszem zmysłowy. Najwybitniejszą jednak cechą jest intelektualizm, rozumowe nastawienie — Atena, główna bogini, rodzi się z głowy Jowisza!

Grecy naskutek warunków geograficznych rozbici byli na wiele państewek o wybitnych, indywidualnych cechach, wskutek czego wyrobiło się też u nich nadzwyczajnie poczucie praw jednostki; dbali oni niezmiernie zazdrośnie o swe swobody obywatelskie. Tu ma ojczyznę swą demokracja!

O wolność swą staczali Grecy bohaterskie boje z satrapami perskimi i zwyciężyli.

Ofiary religijne zasadniczo składali ojcowie rodzin czy rodów i choć potem istniał i zawód kapłanów, to jednak nigdy nie odegrał on poważniejszej roli, bo zawsze było dość mądrych świeckich głów, które klerykalizmu nie dopuszczały. Jest to jeden z rzadkich wyjątków w historii ludzkiej. Religia grecka była taka, że tam bogowie nosili charakter wybitnie ludzki a wielu ludzi, bohaterów podnoszono do godności Bożej. Religię tę cechowała zmysłowość, bo Grecy byli zmysłowymi aż do rozwiązłości i to stanowiło ich słabą stronę, choć było pod pewnym względem i potrzebnym sprzeciwem przeciw niezdrowemu ascetyzmowi innych religij. Uwielbiali piękno .

Zmysłowość tę Grecy nagradzali głębią swego filozoficznego myślenia, które często przybierało charakter religijny. Nie ma dziedziny ducha ludzkiego, w którejby Grecy nie byli zostawili poważnego dorobku swego. Poznanie Prawdy było wprost ich namiętnością. Aletheia, kalos, agathos — to były główne ich hasła — Piękno, Dobro i Prawda! Zasadnicze to hasła i człowieczeństwa, któremu Grecy oddali niepospolite usługi i wszelkie późniejsze wyzwolenicze ruchy czerpią obficie ze źródła greckiej kultury. Ich wpływ ogarnął wiele narodów, sięgnął i do Palestyny a zwł. do Galilei, gdzie Jezus uczył. I nasza, zachodnia kultura oparta jest głównie na greckich pierwiastkach.

W czasach krótko przed Chrystusem kultura grecka uległa częściowo niezdrowym wpływom Wschodu. Wyraziło się to w tzw. misteriach, tajemniczych, symbolicznych obrzędach, zamiast dawniejszych otwartych, pełnych piękna i poezji nabożeństwach. (Misteria te przypominają pó części obrzędy ma-



sońskie). Misteria greckie miały potem wpłynąć i na młode chrześcijaństwo; one to przyczyniły się do zamiany prostych a pięknych uczt miłości (agap) na tajemnicze obrzędy mszy.

Kultura grecka dała jednak chrześcijaństwu i sporo dodatnich pierwiastków; ewangelia Jana jest tego wybitnym świadectwem.

Całkowicie inne nastawienie niż grecka ma kultura rzymska. Uwzględnia ona jednostronnie człowieka społecznego, podczas gdy grecka człowieka indywidualnego, nie zaniedbując jednak i stron społecznych. Symbolem Rzymu jest wilczyca, zachłanna i Rzym zawsze zachłannie dążył do imperium, panowania nad jak największą liczbą narodów. Sztuka wojenna, budowa znakomitych dróg strategicznych, organizacja, prawo — to była specjalność Rzymu. Cechowała go bezwzględność, na wewnątrz i zewnątrz a symbolem tego był topór zatknięty w różgach — fasci. Zniszczenie i kwitnących miast, jak Kartagina, Syrakuzy, Jeruzalem i wielu inn. to było dla nich regułą, o ile szło o własny interes. Do tego celu naginali i religię — cesarz był bogiem i musiano mu oddawać boską cześć.

Rzymianie nie wydali ani jednego myśliciela, któryby się mógł równać z greckimi; całą duchową kulturę, ostatecznie i religię przejęli od Greków, nie przejmując się jednak nią wewnątrz.

Zadanie swoje spełnili o tyle, że przygotowali zewnętrzne warunki dla rozszerzenia myśli Jezusowej, ale za to ją też i zasadniczo wypaczyli. Rola ich dla człowieczeństwa jest raczej ujemna.

Na tle religii izraelskiej, judaizmu, kultury greckiej i rzymskiej zajaśniał najwspanialszy kwiat człowieczeństwa

### JEZUS — SYN CZŁOWIECZY.

Niemożliwością jest w kilku zdaniach podać cały program Jezusowy; ograniczymy się przeto do pobieżnego uwydatnienia kilku podstawowych rysów, mających związek z problemem człowieczeństwa.

Przede wszystkim trzeba podkreślić, że Jezus, sam będąc potężną indywidualnością, podkreślał też indywidualizm. Nawet tak wysoko stojący prorocy izraelscy widzą przed sobą nie tyle jednostkę-człowieka, ile naród. I Jezus widzi naród i ludzkość a jednak przede wszystkim człowieka-jednostkę. Indywidualizm ten opiera Jezus na życiu duchowym człowie-

ka, które wyzwala z pęt zbytej troski o jutro, o majątek — „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał a na duszy swej szkodował!"; „Królestwo Boże jest wewnątrz was"; „Z serca człowieka idą złe myśli...". Konieczne jest wewnętrzne odrodzenie; pokuta nie polega na pokutaniu się popiołem i żalu, ale na wejściu w siebie i nawróceniu... „Wnijdź do komórki swojej i tam się módl". Uwalnia Jezus człowieka od formalizmu religijnego a podkreśla życie religijne — „Nie człowiek dla sabatu, ale sabat dla człowieka!" — jest to jego wprost epokowe zdanie.

Jezus stawia człowieka bezpośrednio przed Bogiem, którego nazywa zawsze Ojcem, dla podkreślenia osobistego stosunku człowieka z Bogiem. U Jezusa Bóg to nie hinduski Absolut, do którego się dochodzi przez przekreślenie życia, ale właśnie coś tak bliskiego, że „przychodzi do człowieka i w nim chce mieć mieszkanie"; niebiosa to nie tyle miejsce, ile stan duszy, która połączyła się z Bogiem. Bóg to siła pracująca w przyrodzie i w człowieku i trzeba z Nim współpracować — „Ojciec mój pracuje i ja pracuję!" Stanowisko takie wyzwala z człowieka jego siłę i wyznacza mu aktywną rolę w dziejach świata.

Przy całym podkreśleniu indywidualizmu Jezus nie zaniedbuje jednak i społecznej strony człowieka. Często uważa się Jezusa za komunistę czy socjalistę, jednak niesłusznie; Jezus wprawdzie powiedział kilku ludziom, by rozdali majątność swoją i za nim poszli; odnosiło się to jednak do ludzi, którzy ugrzęźli w mamonie i ich ducha chce Jezus wyzwolić; wielu innych Jezus do tego nie wzywał. Nie ogłaszał on żadnego socjalnego programu. Kiedy wezwał go raz ktoś, by upomniął brata jego, aby się z nim podzielił majątkiem, odrzekł: „Człowiecze! Któż mnie postanowił sędzią albo dzielcą między wami?" (Łuk. 12, 14). A jednak program Jezusowy zmierzał nieodwołalnie ku sprawiedliwości społecznej, jednak nie drogą programów, systemów, dogmatów socjalnych, ale przez obudzenie człowieczeństwa: „Cobyściekolwiek uczynili jednemu z tych braci najmniejszych, mnieście uczynili"; „Miłosierdzia chcę a nie ofiary!" Pomoc społeczna w najszerszym zakresie, to nakaz Jezusowy (oczywiście tam, gdzie jest ona potrzebna a nie dla leniwych).

Najbacniejszą uwagę, pełną miłości, Jezus zwraca na ubogich, cierpiących, wydziedziczonych, prześladowanych, wie



zresztą dobrze, że tam są zwykle największe skarby ducha, w kłosach zginających się pod brzemieniem a nie w tych, które się dźwigają dumnie w górę.

Jezus uznawał organizację państwową — „Oddajcie cesarzowi co jest cesarskiego...“, nie jest on nawet bezwzględny przeciwnikiem miecza — „Kto nie ma miecza, niech sprzeda suknię swoją a kupi go...“, uznaje zatem, że w pewnych wypadkach może on być konieczny. A jednak wskazuje całkowicie inną drogę ku pokojowi społecznemu: „Błogosławieni pokój czyniący!“ Łacińskie, rzymskie przysłowie mówi: „Kto chce pokoju, niech się gotuje do wojny!“ — Jezus mówi: Kto chce mieć pokój, niech gotuje pokój! Potępia imperializm, który chce panować a nie chce służyć. „Syn człowieczy przyszedł nie aby mu służono, ale aby służyć“, „Kto mieczem wojuje (tzn. kto w mieczu pokłada nadzieję swoją i nim jedynie chce rozstrzygać wszystko), od miecza ginie“ i historia potwierdza prawdę tych słów. Widzimy zatem, że Jezus nie jest dogmatykiem pacyfizmu, uznaje wyjątki a jednak cały jest pokojem. Najmocniej uwydatnia się to w jego słowach o „niesprzeciwianiu się złemu“ i w nakazie miłości, nawet nieprzyjaciela, przebaczeniu aż do „siedemdziesiąt siedem kroć“. I znowu stawiane są te tezy nie jako suche dogmaty, od których nie ma wyjątku — Jezus bijącego go w twarz pyta: czemu mię bijesz a nie nadstawiasz drugiego policzka, bo tak tego w tej chwili wymagało życie a dla Jezusa najwyższym nakazem jest życie. Nie przebacza też kapłanom, gnębiącym i wyzyskującym lud, ale ich gromi bezlitośnie przed całym ludem. Całe życie Jezusa zresztą było sprzeciwieniem się złu. A jednak najwyższym nakazem pozostaje u niego miłość, pokojowość, człowieczeństwo a co najważniejsza, życiem swoim i śmiercią potwierdza wniosłe zasady swoje.

Jego człowieczeństwo cechuje znamieny objaw, dziwny u człowieka tak wysoko stojącego a stykającego się z tak słabymi ludźmi: wiara w człowieka! „Większe rzeczy niż ja będziecie czynili!“ „Nie powiadam wam wszystkiego, (sami) szukajcie a znajdziecie!“ „(Sami) poznacie prawdę a prawda was wyswobodzi“. „Doskonalymi bądźcie jako Ojciec niebieski!“ Jedną z najnieomylniejszych a najtrudniejszych miar człowieczeństwa jest wiara w człowieka a tę Jezus posiadał w niespotykanej nigdzie indziej mierze.

Spełnienie przepięknych ideałów swoich Jezus widział w

przyjściu „królestwa Bożego“ na ziemię. Wielu myślało i myśli, że Jezus mówił tu o jakimś gwałtownym kosmicznym i socjalnym przewrocie, który nastąpi na „końcu dni“ i w cudowny sposób uwolni swoich z udręki, ukarze jako straszliwy sędzia nieprzyjaciół i zaprowadzi, nawet wśród potoków krwi, swoje panowanie. Znajdujemy też rzeczywiście w ewangeljach podobne opowiadania. Jednakże nie wszystko w ewangeljach jest autentyczne, można to niezłicie stwierdzić. I na tej podstawie mamy pełne prawo zbadać te opowiadania, czy one mogły wyjść z ducha Jezusowego albo też raczej są tylko włożeniem w jego usta apokaliptycznych wizyj, od jakich się roilo w czasach przed i po Chrystusie.

Otóż przede wszystkim Jezus nigdy w jakiś magiczny sposób nie podaje zbawienia, musi na nie zapracować etycznie sam człowiek a takie przyjście królestwa Bożego z zewnątrz równałoby się magizmowi. Dalej, Jezusnie pławiłby się w potokach krwi a nieprzyjaciół kazał zwyciężać miłością a sam miałby dokonywać takiego sądu?! Wreszcie znajdujemy u Łuk. 17, 21 znamienne jego słowa: „Nie przyjdzie królestwo Boże z postrzeżeniem (sposzrzegalnie, widocznie, w postaci katastrofy, przewrotu) — królestwo Boże wewnątrz was jest“ „Jam jest z wami po wszystkie dni“ (a więc nie potrzebuje dopiero przychodzić), „Gdzie dwóch albo trzech jest w moim imieniu zebranych, tamem jest w pośrodku nich“, tam jest królestwo Boże. Cały szereg podobieństw o królestwie Bożym również najwyraźniej świadczy, że Jezus podkreślał, iż z nim nowa siła już wstąpiła w dzieje a jednak ludzkość musi teraz sama w żmudnej pracy dokonać dzieła urzeczywistnienia jego myśli, pójść drogą, którą on wskazał. Tłumaczenie w Ojczenaszu: „Przyjdź królestwo Twoje“ jest nieścisle, winno raczej brzmieć: przychodź, stawaj się, urzeczywistniaj teraz, przez nas królestwo Twoje. W innych językach tłumaczenie to jest lepsze. Zresztą zakończenie wyraźnie o tym świadczy: „Twoje jest, a więc nie dopiero będzie, królestwo...“

Ma takie stanowisko ważne znaczenie i z punktu widzenia człowieczeństwa, bo wprzęga ono człowieka aktywnie, bez reszty w wielki plan zbawienia. Ludzie pasywni, bez wiary w siebie, pragną zawsze cadu z zewnątrz i stworzyli sobie dogmat o cudownym przyjściu Jezusowym. Podobnie przekształcili cały szereg innych nauk Jezusowych, ba jego samego pojęli jako nadnaturalne, nieczłowiecze zjawisko (deus ex



machina), ba samego Boga, który z niebios zstępuje, aby cudownie wybawić człowieka. Oddalono tym Jezusa od możliwości człowieka i naśladowania go, bo jakże naśladować Boga człowiekowi?! Stworzono przeto dogmat o dwóch naturach Jezusa i rozbito jego indywidualność, która właśnie stanowi jego istotę.

My reklamujemy z całą stanowczością Jezusa dla pełnego człowieczeństwa, które przecież zawiera w sobie pierwiastek boskości. Wierzymy, że w Jezusie Myśl Boża o człowieku została zrealizowana i dany nam jest żywy wzór do naśladowania. Jezus jest CZŁOWIEKIEM, w nim człowieczeństwo znalazło swój najpiękniejszy wyraz. Wszelkie też ruchy, zmierzające do urzeczywistnienia ideałów człowieczeństwa, w gruncie rzeczy naśladowają Jezusa, choćby się nawet odżegnywały od jego imienia, dlatego że nie znają dokładnie jego poglądów a patrzą się na tych, którzy tylko powołują się na inię Jezusowe a w rzeczywistości pomiędzy nimi a Jezusem jest rozdział jak między nocą a dniem.

\*

Oczywiście nie powiemy, żeby w Jezusie zakończyła się historia człowieczeństwa, on sam przeciw temu najwyraźniej się zastrzegął; jednak podstawy świadomego, pełnego człowieczeństwa są nam w nim dane i zostały nam na szczęście zachowane, mimo że zawsze, nawet w samym zaraniu nowego ruchu, istniało niebezpieczeństwo, iż podstawy te zostaną obalone.

Już uczniowie Jezusowi, wychowani poprzednio w duchu judaizmu wprowadzili znaczne zmiany w światopoglądzie Jezusowym. Przedc wszystkim pojmowanie krwi Jezusowej jako okupu magicznego osłabiło podstawową myśl Jezusową, że człowiek sam dać musi swe serce i odnowić się sam. Odczuwano niebezpieczeństwo tego ujęcia i dlatego List do Żydów 9 podkreśla, iż Jezus raz tylko złożył ofiarę pełną i ona nie może być powtarzana, ale wystarczyło ten „jeden raz“ rzucić fałszywą myśl jak niebezpieczne jedno nasienie w ziemię i wnet wyrósł z tego cały system ofiarniczy kościoła chrześcijańskiego. Ani razu! nie trzeba było stanąć na tym fałszywym, niebezpiecznym stanowisku o okupie i ofierze zastępczej. Wnet dołączyły się do tej ofiary misteria greckie i kapłan judzki i rzymski i ich rozliczne ceremoniały. Wnet kapłani to, co było życiem, ujmą w dogmaty a Rzym przyjdzie

ze swoją ideą organizacyjną i imperialistyczną, by stworzyć coś bardzo różnego od idei Jezusowej o królestwie Bożym na ziemi. Ascetyczne prądy ze Wschodu zniekształcają pogodną myśl Jezusową i tak nastaje powoli średniowiecze. Tu duch germański, również nastawiony na ścisłą organizację, sprzęga się z takim samym nastawieniem Rzymu i powstaje „święte cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego“, które mieczem narzuca organizację „chrześcijańską“ gnębionym narodom i tępi wszelki przejaw indywidualizmu, a tym samym i człowieczeństwa.

Ale człowieczeństwo jest nie do wytępienia i ono raz wraz podnosi głowę. Powiew ducha greckiego sprowadza wreszcie dobę Humanizmu, potem Reformacji, gdzie zaczyna odżywać duch Chrystusowy i po długich walkach ustala się zasada wolności sumienia i wyznania, jako podstawy człowieczeństwa. Za tym następują świeckie wyzwolencze ruchy o wolność polityczną, prawa obywatelskie, wolność osobistą, walka z niewolnictwem, pańszczyzną, walka o socjalną sprawiedliwość, wolność narodów. Deklaracja praw człowieka podczas rewolucji francuskiej stanowi tu jeden z decydujących etapów człowieczeństwa. Ostatnim zaś wyrazem dążeń humanitarnych są prawa dla mniejszości narodowych i wyznaniowych, deklarowane po wojnie światowej i Liga Narodów.

Według obecnego stanu pojęcie świadomego człowieczeństwa obejmuje: uszanowanie godności człowieka w każdym, i wrogu; wolność osobistą jednostki i narodów; równość wobec prawa; wolność sumienia i wyznania; wolność nauki, słowa, prasy, zrzeszania się; miłosierdzie, nie w postaci poniżającej i deprawującej jałmużny, ale sprawiedliwości społecznej; braterstwo narodów; a naczelnym obowiązkiem i hasłem: wszechstronny rozwój, postęp, dążenie do doskonałości.

\*

W kulturze dzisiejszych dni tkwią jednak niebezpieczne dla człowieczeństwa zarodki i to spowodowane częstokroć błędami kierunków, dążących naprawdę do człowieczeństwa: W nauce pokutują jeszcze częściowo poglądy mechanistyczno - materialistyczne, nieuznające ducha i ograniczające widnokrąg człowieka do spraw czysto materialnych. Najjaskrawszy wyraz znalazł ten kierunek w nazwaniu religii „opium dla ludu“. Między innymi stanął na tym stanowisku ortodoksyjny socjalizm, który popełnił do tego jeszcze ten błąd, że je-



dynym stróżem sprawiedliwości społecznej uznał organizację państwową, co w rezultacie musiało doprowadzić do przekreślenia indywidualizmu i do totalizmu państwowego. Bolszewizm to jaskrawa konsekwencja ortodoksyjnego socjalizmu.

Dalej nacjonalizm, który dawniej dążył do szlachetnego celu wyzwolenia narodów, dziś przeważnie stał się skrajnym szowinizmem, wyrażającym się dziś i w rasizmie. Połączeniem błędów socjalizmu i nacjonalizmu okazał się narodowy - socjalizm niemiecki, który razem z podobnymi dążeniami faszystwu włoskiego stworzył nowe „święte cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego“ (przymierze włosko - niemieckie), gdzie z pewnością dokonuje się i wiele rzeczy dobrych, ale na ogół system ten jest zaprzeczeniem podstawowych zasad człowieczeństwa, jakośmy je wymienili. Rozrost pow. kierunku spowodowany został przez fałszywie pojętą demokrację, która nie liczy się ze słabościami natury ludzkiej i z nadto uwzględniała rzekomą absolutną równość wszystkich,

Okres ciężkiego i niebezpiecznego przełomu zawisnął nad ludzkością! Ale i błędy popełnione nie są nadaremne, one wskazują drogi naprawy i ona idzie: Nauka dziś coraz więcej zarzuca antyreligijny światopogląd, ba zaczyna obiektywnie i nawet życzliwie badać zjawiska życia religijnego a ankieta wśród najpoważniejszych uczonych świata na temat zagadnień religijnych wykazała blisko połowę ludzi wśród nich wierzących w Boga i nieśmiertelność. I socjalizm zaczyna się dziś coraz więcej liczyć z religijną stroną istoty człowieka a w krajach zachodnich istnieje poważny już dziś prąd religijnego socjalizmu, który w nauce Jezusowej widzi skuteczne lekarstwo na nasze społeczne rany. (W następnych zeszytach WMR zamierzamy tym kierunkiem zająć się bliżej). Przeciwno totalizmom, zaprzeczającym prawa jednostki, budzi się w świecie coraz silniejsze zdecydowanie, ale zarazem też i świadomość, że regulatorem stosunków społecznych musi być silna władza państwowa, która przeprowadza planową gospodarkę, planową pomoc społeczną, nie naruszając przy tym podstawowych praw jednostki. W ten sposób powoli dojdzie do syntezy, zharmonizowania przeciwnych światopoglądów.

I tak idzie na czele wieków człowiek. Spogląda na wieki minione, duchem stara się przeniknąć nadchodzące wieki. Idzie naprzód w wieki z podniesionym czołem. Nieraz upa-

da i to straszliwie — istne szatany szaleją wśród ludzkości. Ale z głębin Ducha rodzą się też i Zbawiciele, bohaterzy ducha. Na ich czele kroczy Jezus-CZŁOWIEK. W nim ludzkość składa swych górnych „myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“, w jego świętym ogniu zapalają niezliczeni ogień dobrej woli. W nim i przez niego człowieczeństwo zwycięża i zwycięży!

„Wierzę w Boga Ojca, Ducha wszechświata;  
Przez Chrystusa Człowieka wierzę w człowieka;  
Wierzę w zjednoczenie człowieka z Bogiem!

(Nowoczesne Wierzę).

### DO P.T. ABONENTÓW.

Administracja uprzejmie uprasza o zapłacenie abonamentu! Są jeszcze tacy, którzy nie zapłacili za r. 1937! Prosimy zaglądnąć do poprzednich zeszytów! O ile tam jest przekaz rozrachunkowy, to znak, że abonament nie zapłacony! Uprzejmie prosimy, bo inaczej pismu grozi upadek!

Kilkunastu zapłaciło 2 lub 1 zł ponad abonament. Pani Kęcka z Warszawy darowała 20 zł na wydawnictwo.

Serdeczne dzięki! Któż dalej pomoże w ciężkiej sytuacji?!

Któż zjedna nowych abonentów?

\* \* \*

Następny zeszyt z końcem września.

W lipcu i sierpniu administracja WMP nieczynna.



## DODATKI:

### Wielce Szanowny Panie!

Proszę bardzo o wydrukowanie w najbliższym zeszycie „Wolnej Myśli Religijnej“ następującej notatki:

W związku z pracą p. Karola Grycz-Śmiłowskiego p. t. „Czy Biblia jest Bożym Słowem?“ i z konkluzją tej pracy: „Nie Biblia jest Bożym słowem, ale w Biblii jest Boże słowo“ — stwierdzić chcemy, że na takim samym stanowisku stoi Kościół prawosławny. Cytujemy poniżej wyjątki z wykładu inauguracyjnego, wygłoszonego w Uniwersytecie Warszawskim dnia 11 lutego 1927 r. przez prof. Sergiusza Kisiel-Kisielewskiego p. t. „Starozakonny pogląd na świat i przyrodę w świetle nowej egzegezy biblijnej“ (studium teologii prawosławnej, wydawn. drukarni synodalnej). I tak na str. 4 tego wykładu czytamy, że należy wyłuszczyć z biblijnej całości jądro czyste religijne i nad wszelkie powątpiewania wzniosłe, jako właściwą naukę Bożego Objawienia, a wszystko pozostałe, zatem i zawarte w niej wiadomości przyrodnicze należy uznać za przyobleczenie nauk religijnych; pozatem należy wyjaśnić, że te zapatrywania przyrodnicze wcale nie przeszkadzają prawdzie i nieomyłności biblijnej myśli.

Na str. 12 i 13 prawosławny profesor pisze: „...,Kierunki egzegetyczne przyznają, że Biblia zawiera prócz nauk czysto religijno-moralnych wiele rzeczy, które są zarazem przedmiotem nauk świeckich, mianowicie historii powszechnej i nauk przyrodniczych. Przyznają też, że w Biblii znajdują się poglądy, nie zgadzające się z teraźniejszym stanem tych nauk, które wszakże zupełnie nie uchybiają prawdzie i nieomyłności nauk religijno-moralnych w niej zawartych“. „Takie jest stanowisko nowszej egzegezy kościelnej, że wyłącznie religijno-moralne zasady tworzą właściwy przedmiot jej nauki a wszystko inne jest tylko zewnętrzną jej powłoką, szatą“.

Wreszcie na str. 15 autor stwierdza, że „gdy jedni obstają za tym, że wszystko, co tylko zawiera Biblia, jest wyłącznie Objawieniem Boskim, drudzy (do których się zalicza i sam autor — prof. Pisma św. Starego Zakonu i Archeologii Biblijnej Studium Teologii prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego S. Kisiel-Kisielewski) przyjmują to Objawienie w ściślejszym lub szerszym znaczeniu, ograniczając go do spraw, dotyczących się wiary i moralności, a reszcie przypisują charakter historyczny, więcej lub mniej podlegający natchnieniu.“

A więc okazuje się, że teologia prawosławna stoi również na stanowisku, „że autorowie św. rzeczywiście pisali to, czego Bóg sobie życzył, lecz sami nadawali oni temu formę według swego osobistego usposobienia, uzdolnienia i znajomości rzeczy, wobec czego każda księga św. posiada ślady zalet lub wad swego autora - człowieka.“ (str. 15).

Czyli: w Biblii jest słowo Boże, ale Biblia nie jest słowem Bożym — to również zasada i Kościoła Prawosławnego.

Z wysokim szacunkiem i poważaniem

Józef Litauer, adwokat, Warszawa.

Dziękując serdecznie Panu Mecenasowi za cenny przyczynek do naszej pracy: „Czy Biblia jest Bożym Słowem“, wyrażamy swą radość, że i wyznania wyzwalają się z przestarzałych pojęć, które z żywej nauki proroków i Chrystusa czyniły martwą religię księgi, gdzie każde słowo miało być czystym Bożym objawieniem. Było to oczywistym spętaniem ducha człowieka a tym samym zaprzeczeniem człowieczeństwa.

### KOŃ TROJAŃSKI.

Coraz częściej nadchodzą z kresów wschodnich wieści o nawracaniu przez jezuitów na katolicyzm prawosławnych. I do naszej redakcji napływają ujemne o tej akcji wiadomości. Musimy przeto zająć stanowisko i zastanowić się, czy objaw ten jest korzystny ze względów człowieczeństwa a tym samym i państwowych interesów.

Sięgamy tu przede wszystkim do historii, tej „magistra vitae“. W jaskrawej wyrazistości staje przed nami rok 1565, kiedy to sprowadził do Polski kardynał Hozjusz jezuitów, celem nawrócenia wszystkich obywateli RZPLITEJ na wierność papieżowi. Zawrzała odrazu „religijna robota“! Ale jakie jej skutki?!

Wypędzono brutalnie z Polski lub wymordowano tysiące jej najlepszych obywateli, „Braci Polskich“. W b. r. przypada 300-letni jubileusz zburzenia Rakowa, głównego centrum Braci, tych sławnych na całą Europę „Aten Sarmackich“. Mas prawosławnych nie można było wypędzić ani wymordować, więc rozpoczęło się gwałtowne nawracanie na unię z Rzymem.

Polska, która potąd słynęła ze swych swobód narodowych i wyznaniowych, stała się pod wpływem jezuitów krajem nawskroś nietolerancyjnym. Wydano wojnę prawosławnym i ci



odpowiedzieli wojną w powstaniu Chmielnickiego. Zginęło na kresach wielu Polaków; nie jeden tylko poniósł i męczeńską śmierć! Niestety została zabita przy tym i Polska, bo bunt Chmielnickiego był początkiem jej końca! „Polsko! Twa zgruba w Rzymie!“ — wołał i Słowacki.

Polska zmartwychwstała! I oto tę samą nieszczęsną ideę nawracania prawosławnych na wierność Watykanowi wnoszą znów jezuiti, a za nimi i inne zakony, na nasze kresy wschodnie a Watykan popiera ich pracę. Jedni nawracają na jakiś „rosyjski katolicyzm“, drudzy na rzymski katolicyzm, twierdząc, że ten jest synonimem polskości. Zapytujemy, czy np. ewangelik nie może być najlepszym Polakiem? Czy nie może być nim i prawosławny, którego kościelna głowa znajduje się dziś w Polsce (dla katolików zaś za zagranicą, w Rzymie!) i nabożeństwa ma dziś i w polskim języku? Zapytujemy, czy np. unia z Rzymem we wsch. Małopolsce nie zaszkodziła nawet polskości?! Przecież mnóstwo Polaków tam się wynarodowiło przez to, że chodzili do cerkwi, ponieważ ta była unicką a nie chodziliby tam, gdyby była pozostała prawosławna. A Litwini, nawróceni na katolicyzm, czyż wielką dla nas odznaczają się przyjaźnią?!

Cóż narodowość czy państwowość ma wspólnego z wyznaniem?! Cóż nam to pomoże, że kilkaset tysięcy prawosławnych nawrócimy na katolicyzm a przy tym rozgoryczymy kilka milionów, zepsujemy sobie i stosunki z prawosławną Rumunią i zdepczemy swój najwznioślejszy państwowy ideał: „Wolni z wolnymi, równi z równymi!“??!!

Czy kościół katolicki nie ma dość nawracania swych wiernych? Czy pijaństwo, kradzieże, bandytyzm nie szerzą się straszająco i wśród katolików? Możeby Rząd wyświecił statystycznie, jaki procent przestępstw przypada na różne wyznania u nas! W każdym razie ani jeden procent tych coraz liczniejszych gwałtów dokonywanych na tle wyznaniowym i rasowym nie przypadnie na niekatolików!

Fanatyzm wyznaniowy, idea nawracania na wierność papieżowi już raz stała się koniem trojańskim, który rozwalił mury Polski. Wystrzegajmy się tego jak ognia. My, Polacy, którzy mamy otwarte oczy i miłujemy swą Ojczyznę a człowieczeństwo nam podstawą i państwa, protestujemy jak najstanowczej przeciw tej niebezpiecznej robocie i przestrzegamy Rodaków przed koniem trojańskim!

## Z GŁOSÓW PRASY O WMR.:

O ostatnim zeszycie WMR pt. „Nacjonalizm a religia“, oprócz wzmianek w kilku innych pismach, poświęcają „Nurty“ (pismo społeczno-literackie, Kraków, Św. Teresy 4, w Nr. 3 z 1 bm.) całą stronicę cytatami z tego zeszytu. Węgierskie, unitariańskie zaś pismo: *Kerészteny Magvető* przynosi sympatyczną ocenę naszej broszury „Kosmos-Religion“.

## KSIĄŻKI NADEŚLANE:

„Rocznik Teologiczny“ Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniw. J. P. w Warszawie. — Tom I i II.

Z bogatej treści na wyróżnienie zasługują z I. tomu:

„Prorok-Cierpiętnik“ (Ks. Dr. Szeruda).

„Podstawowe idee religijno-etyczne Jezusa w Kazaniu na górze“ (Ks. Dr. Wolfram); dalszy ciąg i w tomie II.

„Dziedzictwo r. 1529 w kościołach Reformacji“ (Ks. Dr. E. Bursche).

„Indywidualizm religijny Kirkegaarda“ (Ks. Dr. R. Kesselring).

Z drugiego tomu: „Chrześcijaństwo i Kościół w walkach światopoglądowych dni dzisiejszych“ (Ks. Dr. R. Kesselring).

„Nasza współpraca (z narodem, uw. n.) duszpasterska“ (Ks. Michejda).

„Polityka kościelna Stefana Batorego w Polsce“ (Ks. Dr. Völker).

„Agni Joga“, tłumaczenie z angielskiego, skład główny Warszawa, Marszałkowska 99, m. 1.

Towarzystwo Kultury Oświaty robotniczej „Pochodnia“, Warszawa, Grzybowska 18/8 nadesłało kilka broszurek m. in.:

„Komunizm bankrutuje“ i „Jak żyje robotnik w Rosji sow.“.

„Réconciliation“, międzynarodowe towarzystwo pacyfistyczne, nadesłało, razem z zaproszeniem na kongres do Holandii, kilka książek i broszur, odnoszących się przeważnie do problemu hiszpańskiego. Wymieniamy:

„Pour une Chrétienté desarmée au sein du monde en armes“ (O chrześcijaństwo rozbrojone wśród uzbrojonego świata).



Spis dotychczasowych zeszytów „W. M. R.“:

Nr. 1.: „WOLNA MYŚL RELIGIJNA“, rozwinięcie tezy „religijnego materializmu“.

Nr. 2.: „Moskwa czy Rzym, Berlin czy Jeruzalem — Wolna Polska!“ wyjaśnienie stanowiska Polaka i człowieka wobec bolszewizmu, klerykalizmu, rasizmu i judaizmu.

Nr. 3.: „Jedyny Odpust — Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“ — zwalczenie klerykalizmu u jego podstaw przez wykazanie, że Jezus nie dał klerowi prawa odpuszczania cudzych grzechów a podstawą odpustu jest tylko nasze człowieczeństwo!

Nr. 4.: „Religia a życie seksualne“, Str. 104, Ujęcie tego zagadnienia w oparciu o zdobycze najnowszej seksuologii. (Zeszyt ten obszerniejszy kosztuje 1.50 zł.).

P. Hulka-Laskowski tak pisze o tej pracy: „Zeszyt ten staje się wydarzeniem. Głos ten powinien wzbudzić szerokie zainteresowanie i płodną dyskusję!“

Nr. 5, 6 i 7 „Bracia Polscy“, — szkic historyczny, przy czym połowę Nr. 6 wypełnia P. Hulka-Laskowski — „Jezus w literaturze światowej ostatniego 15-lecia“, a zeszyt Nr. 7 podaje projekt Odnowy Braci Polskich w dzisiejszej Polsce. (Te trzy zeszyty tylko razem!).

Nr. 8.: „Czy Biblia jest Bożym słowem?“ — wyniki naukowych badań nad Biblią.

Nr. 9.: „Nacjonalizm a religia“.

Nr. 10.: „Człowieczeństwo“.

\*

Karola Grycza-Śmiłowskiego inne pisma:

„Z Ziemi św. nowoczesne Wierzę“, str. 262, 22 ilustracje z Palestyny, zawiera na tle opisu podróży do Palestyny życiorys i naukę Chrystusową, ujętą z nowoczesnego stanowiska, z odrzuceniem wielu kościelnych dogmatów. Druga część omawia podstawowe zagadnienia religijne.

Cena 3.50 zł., również w redakcji WMR.

Streszczenie podstawowych myśli religijnych Grycza - Śmiłowskiego w języku niemieckim podaje „Kosmos-Religion“ (cena 1 zł.).

